



Zdemaskowanie SZARLATANÓW



zaprosiła swą ciotkę, starą pannę, aby przybyła także na kolację.

Młody Dryson przyszedł... jadt... i opuścił gościnę o godzinie 9:15 wieczorem. Wieczór ten był dla niego plażą. Tak że więcej już nigdy nie zabiegał o otrzymanie ponownego zaproszenia. Tego wieczoru zaś, sama w swym mieszkaniu, biedna Doris Moore o mało nie wyślakła oczu i serca...

Całą noc nie zmrzyła oczu, dopóki pierwsze promyczki światła nie przedarły się przez muszlinowe firanki. Wiedziała wtedy, co ma z tym wszystkim zrobić.

Ostatnio pewien psychoanalista miał wykład w jej klubie dziewcząt. Psychoanaliza wydawała się jej bardziej i bardziej rzeczą wskazaną. Przecie i wielkie kobiety na świecie poddawały się analizie psychicznej. A więc, ona, zrobi to samo.

Poszła. Był to bardzo długi wywiad. Wyciągnąwszy się na otomane, leżała w ciemnym pokoju, z zaciągniętymi roletami, opowiadając swoje kłopoty. Psychoanalista przeperswadował jej, że ludzie lepiej mogą opowiadać leżąc w ciemnym miejscu. Wkońcu zreasumował cały wywiad.

"Kłopotem pani — rzekł — jest represja. W tym wieku pani powinna mieć męża, dzieci. Cierpisz na zapieranie się siebie. Lecz zanim wyjdiesz za mąż, powinnaś oświadczyć się jakoś z mężczyznami. Moja droga pani, zasiej coś dzikiego owsa jako swego normalnego brata. To jest lekarstwo dla ciebie."

W TYM jednakże miejscu, biedna Doris wybuchnęła głośnym płaczem. "Ja nie mogę" — wykrztusiła. "Ja odstraszam każdego mężczyznę, którego spotkam!"

"Ja chciałabym dopomóc pani do wyjścia z tego" — wymruczał psychoanalista. "Więc coś pani powie na propozycję, aby mnie poświęcić swoje wolne chwile przez następne parę miesięcy?"

"Och," — ponownie zalała się łzami Doris Moore — "nie wiem. Ja się boję... ja..."

"Pewno" — rzecze on — "ale pani chyba pojmuje, że jej psychoanalista wie, co jest najlepsze dla niej?"...

Upłynęło sześć miesięcy. Był wieczór wigilijny — Boże Narodzenie. Młoda kobieta zaregetrowała się w jednym z wielkich hoteli w New Yorku. W pół godziny później, zanim dzwony rozbrzmiały o północy, otworzyła okno i wyskoczyła... Rodzina i wszyscy znajomi dziwili się, dlaczego Doris Moore odebrała sobie życie. Dziewczeta dopuszczają się wszędzie podobnych desperackich czynów — powiadają — zwykle z wielkiego bólu serca po mężczyźnie. Tu jednak wszyscy wiedzieli, że Doris Moore nigdy nie miała żadnego faceta.

Wszyscy wiedzieli z wyjątkiem jej psychoanalisty, który nigdy nie wystąpił naprzód i nie powiedział, jak twarz jej zmieniła się w twarz śmierci. Kiedy naraz jej oznajmił, że on ma się żenić. Ani też nie powiedział nikomu o swych poradach, jakich jej udzielał w wyleczeniu represji.

Ponieważ podobne wydarzenia jak powyższe, oraz inne emocjonalne zła, będące następstwami wizyt neurotycznych pacjentów u niesumieńczych praktykantów, brak zaufania do psychoanalistów, wyrastających jak grzyby po deszczu, zwiększył się w ostatnich pięciu latach.

Ow brak zaufania doszedł do punktu kulminacyjnego, kiedy dr. Percival M. Symonds, profesor edukacji, w Kolegium Nauczycielskim na Uniwersytecie Columbia, wniósł projekt ustawy do legislatury stanu New York przeciwko fałszywemu psychoanalizom.

DR. SYMONDS powiada: "Ci szarlatani są ludźmi o średnich zdolnościach z małym czy bez żadnej reputacji treningiem, czyhającymi na nieurzędujące nic złego osoby, robią diagnozę stanu umysłowego na podstawie niedostatecznych dowodów, udzielają porad na podstawie tych dowodów, albo wcale bez żadnych podstaw. Osobnicy ci wygłaszają odczyty, utrzymują kliniki, dokonują indywidualnych konsultacji niczym psychologowie z reputacją. Zwykle unikają starannie naruszenia praw i przepisów o praktykowaniu medycyny, więc nie mogą być pociągani do odpowiedzialności sądowej."

"Lecz praktyka psychologa, mimo wszystko, jest rzeczą doniosłego znaczenia dla zdrowia publicznego. Lincencjonowany psycholog jest jednym z bardzo pożądanych środków w ochronie zdrowia publicznego."

Dr. Lawson D. Lowry, z National Mental Health, i lektor w szkole School of Social Work, w jednym ze swoich wykładów taką zrobił uwagę swym studentom na tle zdrowia publicznego:

"Doktor, który radzi swoim pacjentom spróbować ekstra-mażeńskich przygód dla wyleczenia się z represji" — rzekł — dopuszcza się nadużycia. Pograża swoich pacjentów jeszcze w większym nieszczęściu — w uczuciu winy, która przesładuje czujne umysły, po dopuszczeniu się przekroczenia."

"Wystąp i wywnętrz się" — jak wykazały dochodzenia — jest zwykłą radą dla kobiet karierowiczek po 30-ście i wszystkich, którzy biją się z myślami w duchu i martwią wskutek przejściowych faz w swej miłości czy wskutek braku jej. Taka porada jest może najgorsza — w opinii Lawrence Gould, M. A., D. D., i konsultacyjnego psychologa w New Yorku.

"Musimy przyznać, iż tego rodzaju porada dawana młodej kobiecie bywa powtarzana zbyt często przez psychologicznych szarlatanów i szalbierzy. Taka porada podrywa prawdziwą naukę i moralność."

Ale partacze psychologów i psychoanalizy dają jeszcze inne nędzne rady poza "posiej trochę dzikiego owsa". Tu można być pewnym, iż jest on przekonany, iż wszelkie represje wypływają z jednego źródła. On nie zdaje sobie sprawy, że lęk, uczucie niemocy, nieudolność nieodpowiadająca ambicjom, nędza, kiepskie zdrowie, i tym podobne są przyczynami represji, z których on pacjentowi nakazał "wywnętrzyć się".

Profesor Symonds, p. Gould i szef kliniki w New Yorku, który nie mógł użyć swego nazwiska ze względu na etykę lekarską, wszyscy zgodzili się, że każdy powinien się wystrzegać:

"Konsultanta, który radzi 'siać dziki owies';"

Takiego, który poleca ożenić się dla wyleczenia się z emocyjnych represji;

Takiego, co każe radować się, ponieważ wszystko przedstawia się w różnych kolorach;

Takiego, co podaje listę i każe przeprowadzać z sobą próbę i szukać własnego ukojenia;

Gdy przychodzi wybierać psychologa i czy psychoanalizę — powiadają oni — należy wybierać mężczyznę czy kobietę, którzy rozwiązali swój problem życiowy. Należy wybierać osoby na stanowiskach społecznych i ludzi z reputacją. A skoro zachodzą wątpliwości, najlepiej napisać czy zgłosić do towarzystwa psychologów czy psychoanalistów w swym mieście.

MIEDZY USTAMI A BRZEGIEM PUHARU

(Ciąg dalszy)

—Wołają pana—szepnęła Jadzia, zeskakując na ziemię.

Wzdychając, ruszył, prowadząc klacz panienki.

—Held! Ruhig!—zakomenderował i gwizdnął.

Arab wyrwał się z rąk masztalerzy i poszedł za panem spokojny jak dziecko, a pani Tekla, uspokojona, dysponowała dla gościa posiłek, pędziła służbę, szukała reszty towarzystwa.

—Gdzie zostawiłaś Jasia z Cesią?—pytała roztargnionej Jadzi.

—Na drodze, zaraz przyjdą.

—Aha, zaraz! Znam to zaraz! Będą się błąkać do północy. A gdzie złapałaś Wacława?

—Także na drodze.

—To jakaś szczególna droga! Co ty robisz! Kluczyki wrzuciła do imbryczka... Skończenie świata dzisiaj z tą młodzieżą! Idź-no, przebierz się i odpocznij! Może ci się Zdżarski oświadczył, żeś taka oświadczyła?

—Pana Zdżarskiego koń gdzieś nosi. Nie miał czasu na oświadczyzny, na drodze nam zginął.

—A wszystko na drodze! Cóż Wacław ci mówił?

—Mówił, że koń schudł w Strudze.

—Nie wiedzieć co! Chudy! A rózę to z głodu połamał może? Taki zwier! A nie mówił ci, czy długo zabawi? Może się zaręczył? Czemu nie pisał?

—Chorował podobno.

—Chorował? A co! Mój sen! A na co był chory?

—Tego nie byłem ciekawa. Powie sam babci, bo oto idzie.

Rzeczywiście hrabia ukazał się w drzwiach.

—Chorowałeś? Co ci było? Pewnie hulaleś ze Szwabami. Pokaż się na światło! Phi, phi! Jaki opalony! Aleś naprawdę zmierzniał! Pewnie cię nikt nie doglądał.

—Ale babcia zdrowa i dobrze wygląda. Ach, przecież wróciłem jakoś do Marjampolu. Lżej tu oddychać. Umierałem z tęsknoty za wami!

Staruszka popatrzała na niego z uśmiechem. Odgarnęła mu włosy i pocałowała go w czoło. Z twarzy wnuka patrzyły na nią ciemno-szafirowe, głębokie oczy jedynaczki. Teraz, gdy ogolił brodę, podobieństwo było jeszcze więcej uderzające.

—I ciebie mi brakło—wyznała narzeczce. —Może już zostaniesz dłużej teraz. Cóż tam w twoich dobrach słychać.

—Trochę porządniej, z łaski nauk babci. Zmieniłem cały zarząd; tonąłem w rachunkach i sprawozdaniach, ledwie wybrnął. Ciężko próżniakowi pojąć pracę. Tylko w Strudze porządnie. No, ale teraz, jeśli babcia zechce ściągnąć egzamin, wiem, ile obrotu, obszaru, dochodu i kosztu mam w swym posiadaniu. Powiem nawet na ile mnie okradano corocznie.

—Zuch z ciebie! Może się ustatkujesz kiedy. Możeś się zakochał, broń Boże?

—Zakochany byłem, jestem i będę!—odparł, patrząc na wchodzącą Jadzię. —To mój stan normalny, chroniczna choroba.

—A to dopiero bieda z tą miłością! Popatrz na Jasia, to się wyleczył. Idiotą zrobił się z chłopca. Ani do tańca, ani do różańca. Nos mu trzeba ucierać. A Jadzia! Myślałby kto, że lepsza!—machnęła ręką.

Wentzel podniósł głowę. Panienska niecierpliwie zmarszczyła brwi, ale się nie broniła. Słuchała swej krytyki w milczeniu, wyglądając przez otwarte okno na dziedziniec.

—Ta zima dała mi się we znaki—opowiadała staruszka, krztając się około herbaty. —Oboje moi pomocnicy pofiksowali i basta. Jasia trzeba było karmić gwałtem, bo i o temby zapomniał; a Jadzia, jakim kazała zerwać z tym wariatem, uderzyła w płacz i spazmy. Było kogo żałować! Ledwie na niej wymogła zwrócenie słowa. Od tej pory oświadczyła i ona. I czego? Ledwie Głębocki wyjechał, zjawili się trzech konkurentów. To dopiero upodobanie do furii!

Hrabia słuchał, oszołomiony tą niespodzianą wieścią. Zdało mu się, że to nie babka, ale chór aniołów śpiewa mu hymn zbawienia. Obejrzał się i podszedł do okna.

—Jasia długo nie widać—zauważył, opierając się o uszak naprzeciw panienki.

Tego tylko trzeba było pani Tekli. Zaczęła wyliczać usterki zakochanego, upajając się melodią własnego gderania. W przerwach dawała rozkazy przygluchemu Walentemu.

We framudze okna nikt jej nie słuchał. Kłębami wdziarała się upajająca woń bżów i śpiew słowików.

Mówili ścicha, nie wiele co.

—I pani mi tego nie powiedziała!—skarżył się Wentzel z wyrzutem. —A jam ten wyrok na siebie nosił tyle miesięcy i tak rozpacz! I pani płakała po tym człowieku! Płakała!

—Babka ma bardzo bujną wyobraźnię—odparła, ruszając brwiami. —Co prawda, podobne przejścia nie należą do najprzyjemniejszych, szczególnie z takim człowiekiem. Czy wie pan, co on teraz robi? Po całych dniach strzela z pistoletu. Podobno, że niklowe pieniądze rozbija kulą w powietrzu.

—Więc cóż?

—Nic. Tylko w serce ludzkie łatwiej trafić, niż w rzucony pieniądz.

Wymówiła to chłodno, napozór zupełnie obojętnie, i dalej wyglądała w cienie wieczoru, jakby ją tylko zajmował powrót Jasia.

—A jakby i zabił kogo w pojedynku, to co?—zaczął po przerwie Wentzel ponuro, sądząc, że ona się lituje nad Głębockim. —Odsiedzi pół roku w fortecy i wróci.

—Ale zabity nie wróci!—zamruczała.

—Zabity może będzie szczęśliwszy.

—Jeśli nikogo po sobie nie zostawi, pewnie!—odparła.

—Pociesz się!—zaśmiał się ironicznie.

—Nie zgadzamy się w tym zupełnie, panie hrabio. Zazdroszczę panu łatwej pociechy i spokoju.

Oparła łokcie na uszaku i ukryła główkę w rękach. Brylancik na jej palcu migotał tysiącem iskier. Wentzel przypomniał sobie, że ten pierścionek widział u Głębockiego. Zagryzł wargi.

Nie rozumieli się wcale. Serca biły do siebie, a słowa rozdzielały ich coraz bardziej. A swat gdzieś gruchał na drodze i zapominał o swej roli.

—Cóż wy tam robicie na przeciągu! Chcecie dostać paraliżu! Herbata gotowa. Musicie być okropnie głodni po spacerze. Zamknij, Waciu, okno.

Zasiedli do posiłku, ale żadne nie tknęło przysmaków, zastawionych przez staruszkę na cześć powrotu wnuka. Potem gwarzyli, siedząc we troje na ogrodowym ganku, ale rozmowa się nie kleiła.

—Pewnieś zmęczony? Idź spać—rzekła wreszcie pani Tekla.

Zgodził się i na to, ale zasnął nie mógł. Przewracał się na posłaniu i wdychał, oczekując Jasia. Nareszcie około północy gończe psy faworyty zaczęły w sieniach skomleć radośnie. Chrząstowski wszedł, nucąc, w wysmienitym humorze.

—Śpisz, Waciu?—zagadnął.

—Diabła tam! Wyglądam ciebie. Spełniłem akuratnie twe polecenia. Przywiozłem wszelkie podarki, kufer złota, nawet obrączki! Ślub stanowczo w niedzielę?

—Stanowczo! A ty się zaręczyłeś?

—Ja? Z kim?

—Z kimże? Z Jadzią!

—Panna Jadwiga płacze po Głębockim. A ma trzech konkurentów rodaków, znajomych. Gdzie mnie próbować nawet!

—Co? Płacze po Głębockim? Czyś ty rozum postradał, człowieku? I to dowodzą, że zakochani mają przeczucia! Aleś ty, Wacławku, ślepy jak kret! Pokaż-no obrączki. Może za duże?

—W pugilaresie na stole. Dlaczegoż babka dowodzi, że płakała po Głębockim?

—Jeżeli ty w to możesz wierzyć, to czemuż nie babka? Oboje macie wiele daru spostrzegawczego! Doskonałe obrączki, śliczne! Dziękuję ci!

—Niema za co. A ty co spostrzegłeś?

—Ja nic nie potrzebowałem obserwować, bo mi Jadzia sama powiedziała. Przecież ci pisałem.

—Nie odebrałem listu. Powiedz co mówiła?...

—Najciekawszego nie wykrztusiła, schowała dla kogoś innego, na deser. Boże, Boże, że też wy sobie bezemnie rady nie umiecie dać! Oświadczy-że się jutro.

—Nie mogę! Nie wart jej jestem. Jak mi jeszcze raz odmówi, to w łeb sobie palnę!

—No, to lepiej oświadczać się po mojem weselu. Gotoweś nie zrozumieć jej mrużenia, weźmiesz zgodę za odmowę i zrobisz mi nieszczęście i zły omen. Czy wiesz, ilem zdobył buziaków przez ten cały czas? Zgadnij!

—Sto.

—Dwa tylko! Jeden 15go marca, a dziś drugi. A com prosił, błagał, zaklinał!

—Bo nie zaklinaj. Sama ci ofiaruje.

—Doprawdy! Spróbujno tego sposobu z Jadzią, filozofie. A czy są brylantowe kolczyki?

—Są. A ja przez ten czas nikogo nie pocałowałem... Nie spojrzałem nawet na kobietę!

—Gdzieś podział hrabinę Aurorę?

—Admirał ją zabrał prawie przemocą na swą fregatę. Gdzieś żeglują szczęśliwie. Miałem scenę z piekła żywcem wziętą, nim jej wytłomaczyłem, żeby swe prawa przekazała ze mnie na męża. Słyszałem, że się mści na oficerach marynarki. Vale!

—A Lidia?

—Kupiłem jej kamienicę w Berlinie, byle mi dała spokój. Zresztą, rozprawiłem się z tymi damami w trzy dni i uciekłem, bo Schoneich nie dał mi tchnąć drwinami. Czego ten człowiek na mnie nie wymyśla! Uszy wiedną! Obiecał odwiedzić mnie w Strudze. Tylko co patrzeć, jak ich tu się zbierze batalion cały. Jestem bajką modną w Berlinie.

—Więc dobijaj prędko targu. Wyszłesz z miłości. Ale wiesz co, bardzo ciekawy tych klejnotów. Poślę zaraz po nie do Strugi.

—Dobrze. Dam kartkę do Urbana, żeby je przywiózł. Są u niego pod strażą.

—Jutro je zawieziemy Cesi i ogadamy detalicznie ceremonie. Ślub cichy, obiad u niej, wieczorem przeprowadzenie nas do Olszanki. Boże, Boże, i do tego jeszcze pięć dni! Ty drużbujesz ze Stefanem a Jadzia z małą Tesią, moją szwagierką.

—Zdżarskiego koń uniósł. Nie spotkał was?

—Nie. Uniósł? Broń Boże jeszcze pokaleczył! Znowu gotowi ślub odłożyć. Ach! ja nieszczęśliwy! Pojadę go szukać.

Chłopak chwycił za czapkę i poleciał. Zapomniał o precjozach i o losie siostry i przyjaciela. Na pomoc jego nie można było liczyć. O! jakże brakło Wentzlowi teraz dawniej pewności siebie i zaradliwości. Szalał, ubóstwiał—i milczał. A Jan, zamiast dopomóc, jeszcze przeszkadzał. Stefanowi, szczęściem, nie się nie stało, ale chłopak żył ciągle w gorączce i nie mógł się obejść bez przyjaciela. Raz tylko w ciągu tych pięciu dni znalazł hrabia chwilę rozmowy z Jadzią. Cesia wezwała koleżankę na dziewiczy-wieczór do pomocy w tysiącu drobnych szczegółów stroju i ceremonii. O zmroku panienki siedziały na ganku, wiążąc mirtowe bukieciki dla gości. Drużbowie obydwa i Jaś pomagali niby, przekomarzając się i dowcipkując.

—Dla kogo ten duży, Jadziuniu? Pewnie dla Adama—śmiał się Jan.

—Co? Pan go zaprosił, tę mumię?—zakrzyczała Cesia. —Ja zrywam słowo, nie chcę go widzieć!

—Zapóźno, panno Celino! Jużemy nawet po spowiedzi i spadła pani trzy razy z ambony. Losy rzucane.

—Mój drogi—wtrącił Wentzel—panna Celina jeszcze u ołtarza może zaprzeczć, że ma wolną wolę.

—A ty skąd tak znasz szczegóły tego sakramentu?

—Od ciebie, naturalnie. Nawet przez sen o tem mówisz.

—To jednak straszno tak przysięgać!—zauważył Stefan.

—Niby wy kiedy dotrzymujecie!—odawszy usteczka, wygłosiła Cesia.

Jadzia milczała. Wiązała gałązki mirtowe. Wentzel, siedzący u jej nóg na schodach ganku, brał je z jej rąk i ozdabiał złotą szpilką. Podniósł głowę na zdanie Cesi.

—Lepiej nie przysięgać, niż łamać. Człowiek, co zdradza wiarę i zrywa słowo, dane u ołtarza, nie ma sumienia, honoru i czci!—rzekł poważnie.

—Pan hrabia pewnie dotrzyma!—odparła figlarka. —Nieprawdaż, Jadziu?

—Jeżeli to zależy od honoru, czci i sumienia, to sądzą, że je posiada.

—To zależy od żony, moje panie!—wymówił Jaś z powagą kaznodziei. —A ja, znając przedmiot miłości Wacława, ręczę za nią i za niego, że oboje dotrzymają.

—Dziękuję ci za uznanie i prorocstwo. Obyś się prędzej ziściło! Jestem daleko od ślubu.

—Jak się kto do tego po niemiecku, langsam zabiera, to nie dziw, że się spóźnia.

—I ty podobno starałeś się pięć lat.

—Ach, prawda!—westchnął Jan. —Żem nie osiwiła, to szczególna łaska boża.

—Panie hrabio—przerwała Cesia—czy to prawda, że i pan dostał harbuza?

—Niestety, i niejednego!

—A od kogo?

—Powiem to pani w przeddzień swego ślubu.

—Aj, nie durz głowy, Cesi—ozwał się Stefan. —My z hrabią mamy coś ważniejszego do omówienia. Kto z nas nie dostał rekuzy! Aż złość słuchać! Mnie chodzi o wyścig, hrabio.

—I owszem. Mówił pan z Głębockim?

—Z panem Głębockim... —Bukieciak wypadł z rąk Jadzi. —Czyż się panowie nie obejdą bez niego?

Wentzel popatrzył na nią, krew buchnęła mu do twarzy. Coś mu świtało w głowie rozkosznego.

—Cały interes w pobiciu jego Normy—wytłomaczył Stefan.

—Czy ty się ścigasz na siwym? Wiesz! Każ w wigilię wypłoszyć z terenu zajace—śmiał się Jan i zwrócił się do narzeczonej. —Chodźmy szukać pięciolistnego... —Jaśna pokończy bukietiki z hrabią. Ci państwo nie lubią spacerów. Będą sobie gadać o Głębockim i wyścigu.

Ruszyli, wzięwszy się pod rękę, w głąb ogrodu.

Śmiech Cesi brzmiał zdaleka; jednocześnie pan Zdżarski zawołał syna do domu. Słowiki głużyły rozmowę dwójga pozostałych.

—Dlaczego pani nieprzyjemna obecność Głębockiego na wyścigu?—zagadnął Wentzel.

—Nieprzyjemna! Pan, co wierzy, że po nim płacze, może myśleć, że to było radosne wrażenie. Czy nie lepiej o kim innym lub o czym innym mówić, niż o nim? Nie cierpię śledztwa, a pan ma do tego wielki gust. Proszę pana, ostatni bukietiki.

—Zapasowy! Wezmę go sobie. Już nigdy nie wspomnę Głębockiego.

—Po co te wyścigi!—zamruczała. —Bohater nie zawodnie wyprzedzi, a w końcu z zabawy może być awantura i nieszczęście.

—Jeśli pani zabrania, to się cofnę.

—Nie zabraniam, ale proszę—wymówiła ciszej.

—A w zamian ja o coś poproszę!

—Słucham.

—Niech mi pani powie, kto pani lepsi: on, czy ja?

—Znowu śledztwo... Powiem panu w przeddzień pana ślubu.

—W takim razie nigdy... Od tej odpowiedzi zależy moje małżeństwo. Zaśmiała się lekko.

—Pan Głębocki nie jest mi wcale dobry. Po cóż próżne pytania?

—Pani odpowiedzi nic nie mówią. Żeby raz posłyszał "tak" lub "nie," tobym więcej się nie odezwał.

—Żeby pan był domyślniejszy, obeśzłoby się i bez tego. Czy pan nie uważa, jak mi trudno bawić się słowami, a czasem nawet mówić? Czemu mnie pan męczy? Mam naturę nieznośnie skrytą i nieufną.

Stefan wrócił w tej chwili; miał głowę pełną wyścigu. Zdumiał się na odmowę hrabiego.

—Dam panu swego konia, wprowadzę nie Bohatera, bo ten się dosiąść nie da, ale równie pewnego. Proszę przyjechać do Strugi. Zobaczy go pan.

(Ciąg dalszy nastąpi)

POLICZEK, KTÓRY ICH ZŁĄCZYŁ

Po 23 Latach Ojciec Odnalazł Swego Syna —
Niezwyczajna Awantura Na Skrzyżowaniu Dwóch Ulic

NA SKRZYŻOWANIU dwóch głównych ulic w Budapeszcie panował ożywiony ruch. Nagle, niewiadomo z jakiej przyczyny, ludzie zaczęli biec, tłoczyć się, popychać, przyczem jak zwykle nie obyło się bez złośliwych uwag o stadowym instynkcie tkwiącym w człowieku. Uwaga ta wypowiedziana przez młodego studenta a szczególnie skierowaną w swoją stronę ironicznym spojrzeniem, uczył się dotknięty pewien starszy pan, który nie namyślając się, wymierzył studentowi siarczysty policzek, wręczając mu jednocześnie bilet wizytowy z nazwiskiem: Dr. Emeryk Barba.

Student, przeczytawszy nazwisko, spojrzał nie bez zdziwienia na swego przeciwnika, oświadczając mu: "Ja również nazywam się Barba, na imię mi Jan".

Nieoczekiwane spotkanie

Na słowa te starszy pan zbladł i ledwo tłumiąc wzruszenie, rzekł do zdziwionego tym zajściem studenta: "Pan jest moim synem". Niedawni przeciwnicy udali się do pobliskiej kawiarni, gdzie w zacisznym kąciaku, przy lampce wina, potoczyła się przedziwna opowieść, jeden z tych wstrząsających dramatów, jakie często tworzy życie, niedościgniony mistrz, w splecieniu przedziwnych wypadków.

W wirze wojny światowej

Było to na początku wielkiej wojny. Dr. Barba, jak tyłu innych, został zmobilizowany i wysłany na front do ambulansu polowego. Krótko przed wyjazdem żona powiła mu syna. Chłopiec był wątły, anemiczny i nikt nie wróżył mu długiego życia. W kilka dni po urodzeniu syna, matka zmarła. Dzieckiem zajęli się dobrzy sąsiedzi.

Wśród ciągłych walk, przetrzucany z pozycji na pozycję, lekarz pochłonięty gorączkową pracą, nie miał nawet czasu pomyśleć o domu. Gdy później zaczął się w listach do krewnych i znajomych dowiadywać o jedynaka, nikt nie u-

miął mu dać jasnej odpowiedzi. Wszyscy przypuszczali, że dziecko umarło. Nie pomogły żadne poszukiwania. Chłopiec zagiął w wirze wojny bez śladu.

Zrozpaczony ojciec dał się unieść fali wojennych wydarzeń, która wiodła go od jednego frontu do drugiego, w niszczyliński chaos coraz krwawszych bitew. Szukał śmierci — a gdy ta nie przychodziła, zapamiętywał się w pracy nad ratowaniem zagrożonych istnień ludzkich.

W ciszy i zapomnieniu

Minęła wojna! Czas zbliżył ranę serdeczną po stracie jedynego dziecka. Lekarz, którego bohaterskie poświęcenie w czasie wojny zdobyło mu powszechny szacunek i uznanie, odrzucił ofiarowane mu zaszczyty i stanowiska i osiadł zdaleka od kraju ojczystego w jednym z zakątków Austrii. Tu chciał spędzić resztę swego życia.

— Nie mam po co wracać do domu — mawiał do znajomych, którzy nieraz zachęcali go do powrotu. Wrócić jednak musiał.

Pilny telegram

Pewnego dnia do sanatorium w jednym z uzdrowisk tyrolskich nadszedł pilny telegram z Budapesztu, wzywający dr. Barbę do przyjazdu celem uregulowania spraw spadkowych po zmarłym niedawno bracie stryjecznym. W połowie stycznia lekarz wyjechał do Budapesztu. W kilka dni załatwił wszystkie formalności z przejęciem spadku, który wynosił kilka milionów pengoe i nazajutrz postanowił wyjechać do swych chorych.

Przed wyjazdem raz jeszcze pragnął się przyjrzeć miastu, z którym wiązało go tyle radosnych i tragicznych przeżyć. Wybrał się na przechadzkę po bulwarach i tu w tak niezwykłych okolicznościach zetknął się z synem, którego uważał od 23 lat za zmarłego.

Sierota wojenna

Wątpliwy chłopiec, pielęgnowany starannie przez swych opiekunów, powoli dochodził do

sił. Dla poratowania zdrowia wywieziono go na wieś do jednego z dalekich zakątków Węgier, dokąd nie dochodziły echa toczącej się dokoła wojny. Opiekunowie podejmowali kilkakrotnie wysiłki celem odzyskania ojca dziecka. Na próżno... Listy wysłane na front często wracały. Wreszcie ktoś przyniósł wieść, jedną z tych niesprawdzonych wieści wojennych o tym, że ojciec małego Barba zagiął w jednej z bitew podczas ratowania rannych w ambulansie pierwszej linii. Dziecko uznane za sierotę wojenną, oddane zostało pod opieką specjalnego komitetu narodowego, który zajął się jego wychowaniem. Chłopiec uczył się doskonale. Po złożeniu matury otrzymał jako jeden z najzdolniejszych uczniów stypendium na dalsze kształcenie się. Po przybyciu do Budapesztu młody Barba zapisał się przez pamięć dla ojca lekarza, na wydział medycyny.

Radość bezmierna

Trudno opisać bezmiar szczęścia, jakie przeżywali odnalezieni nagle syn i ojciec. O powrocie do sanatorium tyrolskiego nie było już mowy. Postanowiono jedynie dla uczczenia tak niezwykłego zdarzenia stworzyć z otrzymanego przed kilku dniami milionowego spadku fundusz na leczenie ubogich. Na ręce dyrektora sanatorium przesłał Dr. Barba czek na sumę kilkaset



Na rycinie górnej grupa ratownicza, jaka udała się w głąb kopalni, spiesząc na ratunek uwięzionym wskutek eksplozji górnikom kopalni w pobliżu Dubois, Pa. U dołu rodziny nieszczęśliwych oczekują na wieści. W eksplozji zginęło dziewięć osób.

tysięcy pengoe z listem wyjaśniającym powody rezygnacji z dotychczasowego stanowiska. Uniwersytet budapeszteński otrzymał również krociowy zapis na stypendium dla

ubogiej młodzieży akademickiej. Niezwyczajna przygoda uliczna, która pozwoliła po 23 latach ojcu spotkać syna jest tematem ożywionych rozmów w Budapeszcie.

Gingastyczna Autostrada Libijska

W Libii, kolonii cesarstwa włoskiego, ukończona została budowa olbrzymiej autostrady, biegnącej na przestrzeni 2000 km. Koszt budowy wyniósł 100 milionów lirów. Droga jest jednym z najwyższych osiągnięć techniki włoskiej. — Wspaniała i w nadzwyczajnych trudnościach wykonana droga wymagała kolosalnego nakładu pracy. Ogółem przepracowano 4,510,000 dniówek, przekopano 4 miliony mtr. sześciennych ziemi, oraz użyto 20,000 ton nawierzchni drogowej. Robotnicy zatrudnieni przy budowie pracowali z nadzwyczajnym poświęceniem — częstokroć w warunkach bardzo uciążliwych. Wystarczy stwierdzić, że na pewnych odcinkach robotnicy mdleli z braku wody, którą należało sprowadzać z odległości, dochodzącej do 250 km. Te przeszkody w niczym nie załamały ani nie opóźniły szalonego tempa budowy. Niemniej na

wielkie przeszkody napotykała budowa drogi, która przechodziła miejscami po przez pola pokryte lotnym piaskiem. Inżynierowie i pracownicy trwali na posterunku, by wspólnym, zjednoczonym wysiłkiem móc dokończyć planowane dzieło.

Ciągnąca się wzdłuż wybrzeża libijskiego autostrada ma duże znaczenie gospodarcze i strategiczne. Od granicy Tunisu do granicy Egiptu prowadząca droga pozwala na skuteczną obronę wybrzeża dzięki szybkiemu zorganizowaniu służby motorowej. Wybudowano 65 strażnic drogowych, by zdobyć w przyszłości dobre punkty dla działań wojennych.

Uroczyste otwarcie autostrady przewidziane jest w połowie b. m. z udziałem Mussoliniego. Szef rządu włoskiego udekoruje szereg inżynierów i robotników drogowych specjalnymi odznaczeniami włoskimi.

Sonata: Wiosenne Zbrojenie



Możliwość Istnienia Złoty Złota w Polsce

Nowy Cud XX Wieku

Maszyna Odpowiadająca w Różnych Językach na Pytania

CZY znajduje się złoto na polskich ziemiach?

Pytanie to absorbuje wiele umysłów, zajmuje tym bardziej, że istnieją w historii polskiej niewątpliwe dowody i ślady istnienia tego drogiego metalu.

W 101-ym roku po narodzeniu Chrystusa podejmował cesarz rzymski Domicjan wyprawę po złoto do ówczesnej Dacji czyli na ziemie dzisiejszego Siedmiogrodu i Małopolski wschodniej. — Podboju tych ziem dokonał jego następca, cesarz Trajan, który zajął ziemie aż po tak zwany Wał Trajana, czyli obszar mniej więcej po dzisiejszą Kołomyję, Halicz, Kałusz, Zaleszczyki. Tu przez około 170 lat była ta część Polski pod panowaniem rzymskim, aż do cesarza Aureliana, i tu gdzieś istniała osada rzymska, górnicza "Colonia", i być może od nazwy tej etymologicznie powstała później nazwa "Kołomyja". W tych okolicach kopali rzymscy górnicy złoto oraz żelazo.

Później znajdujemy ślady kopania złota w Beskidach zachodnich, Sudetach i z biegiem Odry aż do Łużyc, czyli do dzisiejszej okolicy Berlina. Najwyraźniej zapisana w dziejach kopalnia złota była miejscowość Zuckmantel, dziś po stronie czeskiej w okolicy dzisiejszego miasta Prádnika na Śląsku Opolskim. W niej to jeszcze w zamierzchłych pogańskich czasach dobywano złoto sposobem szachtowym (skrzynkowym). Starożytna ta kopalnia znajdować się miała na górze Hakel, albo Hasel, wysokiej na 2,843 stóp, pomiędzy Zuckmantel a Ziegenhals, i znajdowano w niej bryłki złota wielkości orzecha laskowego. Inna kopalnia złota znajdowała się w Równem, czyli w Reichenstein pomiędzy Kladzką a Nyssą w okolicy dzisiejszego miasteczka Jawornika na tymże Śląsku Opolskim. Do kopalni tej przywiązują legendę o "Złotym ośle".

Skarby króla Bolesława Chrobrego

Dalej wymienić należy inne kopalnie w tej okolicy, a to: kopalnia na górze świętego Jerzego koło Strzygowa, znana już Ptolomeuszowi pod nazwą Striga, kopalnia na górze Sobótce koło Wrocławia, kopalnia święta Barbara na górze Anielskiej niedaleko Opoła, wreszcie Złotoria i Złota Góra koło Bytomia, gdzie w czasach pogańskich pracowali około 2,000 ludzi.

Kopalnie te doszły do największego rozkwitu za czasów Bolesława Chrobrego i w tym czasie wydane zostało pierwsze prawo zwyczajowe górnicze, nadane w r. 1025-ym, a także nadanie klasztorne i kościelne, oraz przywileje takie, jak opactwa tynieckie, lub arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Z tych też okolic czerpał Chrobry owe niezliczone bogactwa, o których sława rozeszła się po całej Europie. Wspaniałe i hojne dary dla cesarza Ottona III-go i jego dworu w złocie, niezliczone sumy, jakie ofiarował za odstąpienie Myszy, dary dla katedry gnieźnieńskiej, wreszcie choćby owa legenda o wykupieniu ciała świętego Wojciecha świadczy, jaką wielką ilością złota dysponował.

Stare tatrzańskie kopalnie złota

Czerpał złoto z tych kopalń w postaci dziesięciny, czyli "urbury" (olbory), która musiała być wielka skoro jeszcze w roku 1200-ym sama Złota Góra dawała tygodniowo po 150 funtów czystego złota. W tym to czasie czyli za panowania Henryka Brodatego z samej kopalni złotogórskiej stanęło do bitwy Lignickiej przeciw Tatarom 2,500 górników, z których 500 poległo od pierwszego natarcia, a reszta zapędzona w jasyr nad morze Kaspijskie, gdzie w roku 1225-ym słynny podróżnik, mnich Wilhelm Ruisbrock, widział ich pracujących w tamtejszych kopalniach złota.

Ślady kopania złota znajdujemy w Beskidzie zachodnim i Tatrach. Bielski wspomina o

szlachcicu, nazwiskiem Wydźga z Czorsztyna, który w roku 1246-ym miał złoto, "bo kopał góry, gdzie dziś wieś jest Ławsko". Znajdować się miało złoto też w okolicy Nowego Targu i Sącza, które wydobywał biskup krakowski.

Południowe stoki Karpat obfitowały w złoto, które eksploatowali, jak to na wstępie zaznaczono, jeszcze Rzymianie. W późniejszych czasach cała okolica dzisiejszej Słowaczyny zasłynęła z najlepszego złota na świecie, tak zwanego "Czerwonego złota". Kolor bowiem tego metalu wpadał z żółtego w czerwony. Stąd powstała może nazwa monety "czerwony złoty", "czerwonec". Kopalnie tego złota znajdowały się na południe od rzeki Wagu w okolicach Bystrzycy Bańskiej, Szczawnicy (Schemnitz), Kamienicy (Kremnitz), Zwolenia (Altsohl). Charakterystyczne jest to, że nazwa Zwoleni pochodzi od pieczęci w kształcie skrzyżowanych młotów olbory królewskiej, czyli dziesięciny. W roku 1570-ym kopalnie złota w Kamienicy i Zwoleniu były własnością rodziny bankierskiej Fuggerów (Fukierów), mieszkających w Warszawie i Norymberdze. Była to znana rodzina mieszczkańska w Warszawie. Fuggerowie płacili królowi węgierskiemu samej olbory 20,000 dukatów rocznie.

W czasach późniejszych istnieją wzmianki o kopalni złota na górze Krywań i w okolicy Witowa w Tatrach. Wspomina o tym Staszyc.

Nazwy wywodzące się złota

Na uwagę zasługują okolice tak zwane Wału Trajana, gdzie szereg miejscowości i rzek posiada charakterystyczne nazwy jak Potok Złoty, Słowina, przy czym nazwa Słowina-złotwina, to staropolskie określenia w tych okolicach płuczkarki złota, wskazuje wyraźnie na istnienie w tych okolicach szlachetnego metalu. Rzeki, jak Złota Bystrzyca, Strypa, czyli "strzepta", a zatem znowu inna nazwa ruska płuczkarki złotego zsypana, świadczą o tym, że na północnych stokach Karpat znajdowało się złoto. Jeszcze przed pół z górą wiekiem mieli tu pluć złoty piasek ciganie specjaliści w wynajdywaniu złotego zsypana. W ostatnich czasach, przed kilku laty, znaleziono na Polesiu piasek złotonośny, gdzie czyste złoto znajduje się w ilości około pięciu gramów na tonę piasku.

Idąc za tym historycznym szlakiem istnienia złota, możemy nakreślić łuk na mapie. Łuk ten ciągnie się od północy wzdłuż biegu Odry, stokami Sudetów, Tatr, Karpat i skręca znowu na północ z biegiem Strypy aż na Polesie. W środku tego łuku znajduje się Polska. Zasięg tego łuku jest tak szeroki, że dociera aż do Wyżyny Małopolskiej w okolicy Kielc i Olkusza. Z pokładów zaś znamionujących istnienie złota na całym tym obszarze, jak paryt, blenda, blyszcz ołowiu, ursen, magnetyt, witiol, łupki łuszczkowe, znajduje się dosyć tych minerałów. Istnieje zatem możliwość pokładów złota na polskich ziemiach, zwłaszcza, że metal ten wydobywany był raczej po zewnętrznej stronie tego łuku, czyli poza granicami Polski i poza tymi granicami został wyczerpany, choć w niektórych miejscach, jak na przy-

Robot umiający odpowiadać na kilkanaście pytań, uważany był do dziś za fenomen. Okazuje się, że jak on zajął miejsce ludzkie, tak i jego miejsce zajęła maszyna, tak doskonała, że wierzyć się nie chce w jej istnienie.

Maszyna ta skonstruowana jest w ten sposób, że odpowiada na pytania zadane jej z przeróżnych dziedzin, w które została "wtajemniczona". Co ciekawsze: odpowiedź może być udzielana w różnych językach, w zależności od tego, w jakim języku zadano pytanie. To już stanowczo wygląda na cud! A jednak cudem być przestało po kilku latach wyteżonej pracy pewnego inżyniera armeńskiego, p. Arcruni, mieszkającego w pobliżu Paryża.

Kto poznał zasadę telefonów automatycznych lub automatów śniadankowych, jakie spotkać można w niektórych stolicach, ten zrozumie też i maszynę inż. Arcruni. Automat śniadankowy, jaki mam tu na myśli rozdzielał z kranika wszelkie możliwe napoje i ich melange, coctails i t. d. zimne lub gorące po nakręceniu na kółku podobnym do telefonicznego, liter odpowiadających żądanym trunkom. W maszynie inżyniera Arcruni dzieje się podobnie. Lecz kółko z numerami zastąpiono klawiszami z literami całego alfabetu. — Wybijając więc żądany wyraz czy pytanie w sposób umówiony, powoduje się odpowiedź maszyny literami, ukazującymi się w specjalnym okienku. Odpowiada to uzyskaniu połączenia telefonicznego lub żądanego coctailu z wyżej wymienionego automatu. Rozumiem się, że w maszynie nowo wynalezionej jest to znacznie więcej skomplikowane, a to z powodu wielkiej ilości pytań, na jakie maszyna umie odpowiadać.

Maszyna ta jest zresztą niewielką, bo nie przekracza wymiarów maszyny do pisania. Mimo to zawiera ona 36 milionów przeróżnych terminów i wyrazów w trzech językach, może też podać numery 250 tysięcy abonentów.

Kład kopalnia "Anna" w Kamienicy na Słowaczynie została w roku 1934-ym po 130-letniej przerwie, znowu uruchomiona i zatrudnia około 300 górników. Jest to dowód, że nawet te kopalnie, które na pozór wydawały się być wyczerpane, posiadają jeszcze zapas kruszcu dość wielki i opłaca się je eksploatować. — Dawniejsze bowiem sposoby dobywania kopalni, nie były tak udoskonalone, jak dziś.

Wiele legend, podań i baśni ludowych, krążących wśród ludu na całym obszarze wymienionego łuku złotego, świadczy dobitnie o istnieniu w tych stronach złota.

Złoto istniało w Polsce i prawdopodobnie istnieje, czego dowodzi choćby odkrycie piasku złotodajnego na Polesiu. Jest jego wprawdzie tak znikoma ilość, że nie opłaca się wydobywanie. Gram bowiem złota poleskiego kosztuje przy najbardziej nowoczesnych środkach eksploatacji około dziewięć złotych, czyli prawie o trzy złote drożej od normalnej ceny. Niemniej ślady jego istnienia nie ulegają żadnej wątpliwości.

Budowa pierwszej maszyny kosztowała milion franków. Cieszyć się można, że wynalazca sumą tą rozporządzał i dzięki niej mógł zrealizować to, co niejedynemu uznałby za utopię, nawet w naszym wieku nieograniczonych możliwości.

System inż. Arcruni jest w zasadzie prosty: wszystkie wyrazy potrzebne, a więc słowniki w różnych językach, czy numery telefonów i t. p. są wypisane na wstęgach. Cały sekret i trudność polega na wyszukaniu odpowiedniego wyrazu i podsunięciu go do pozycji właściwej w czasie najszybszym. Otóż mogłoby się wydawać, że przy zapasie 36 milionów słów potrzebny jest czas wielki. Pierre Rouseau, który na maszynie tej eksperymentował, powiada, że 20 sekund wystarczy do "wywołania" jednego z 36 milionów wyrazów, wypisanych na różnych taśmach!

Możliwość ulepszenia takiej maszyny są nieograniczone. Podobnie nieograniczone są możliwości jej zastosowania.

Z okazji Wystawy Paryskiej już w tym roku uruchomionych będzie kilka takich maszyn. Staną one przy wejściu na wystawę. Jedna będzie informowała o komunikacji z dowolnym punktem Paryża, druga będzie dawała adresy, numery telefonów i dane, dotyczące sal widowiskowych, trzecia zaś użyta będzie do innych wiadomości informacyjnych.

Jako dalsze ulepszenie, przewidziane jest skombinowanie jej z zapasem kartek rachunkowych kartkowej (t. zw. u nas "przebitkowej"); za przyciśnięciem odpowiednich guzików alfabetu można także ściągnąć na maszynę od pisania żądaną kartkę i po dokonaniu odpowiedniego wpisu, odesłać ją z powrotem na jej miejsce, bez poszukiwań, bez straty czasu, nawet, gdyby szło o setki tysięcy kont różnego rodzaju...

Humor

26LTACZKA

DO ZNAKOMITEGO internisty, profesora, bardzo roztargnionego, zawitał nowy pacjent. Był to cudzoziemiec zle władający językiem polskim. Dał do zrozumienia, że odczuwa ból w okolicy wątroby.

— Tak, tak — mruknął profesor — powiększenie wątroby i w dodatku żółtaczka. Zapisał choremu proszki i polecił przyjąć za tydzień.

Po tygodniu okazało się, że wątroba zmiękła, ale żółtaczka nie ustępuje. Wobec czego profesor zapisał dodatkową miksturę. Podczas trzeciej wizyty profesor z goryczą stwierdził, że żółtaczka jest wyjątkowo uporczywa. Zalecił więc naswietlenie lampą kwarcową, płókanie kiszek, następnie masaż, gimnastykę, chodzenie boso po rosie, ścisłą dietę, zawijanie w koce i środki czyszczące.

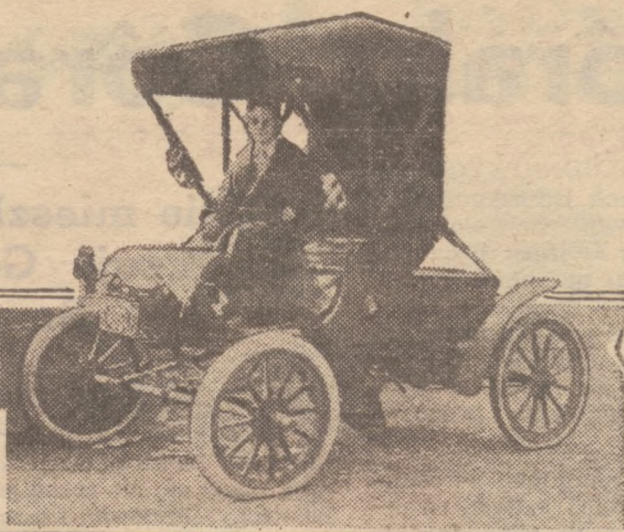
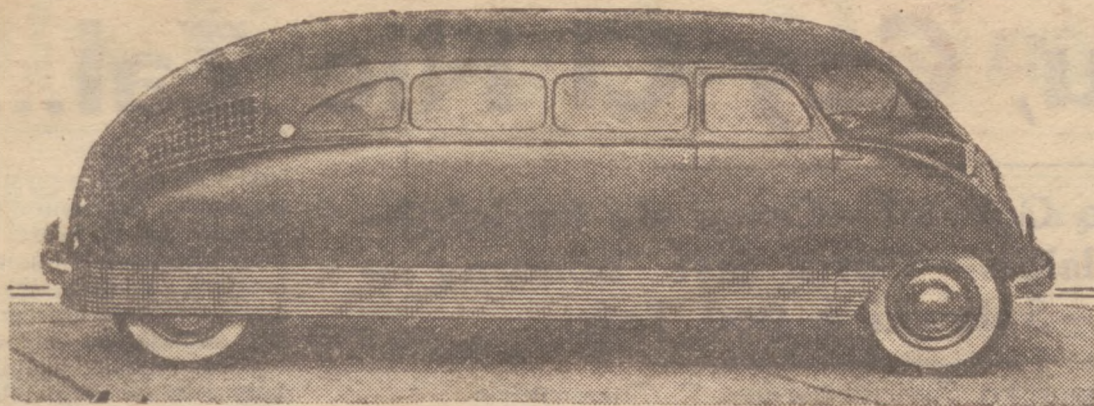
Wreszcie, kiedy podczas jedenastej wizyty pacjent zaczął zdradzać zły humor, profesor przyjrzał mu się nieco uważniej i zawołał:

— Bodaż pana kaczki podeptały! A czemuś to pan mi nie powiedział, że jesteś Chińczykiem?

KOT Z DWOMA GŁOWAMI



Pani M. L. Valentina z Denver, Colo. posiada kocinę, jaką urodziła kociątko o dwóch głowach, podobną którego przedstawia powyższa rycina.

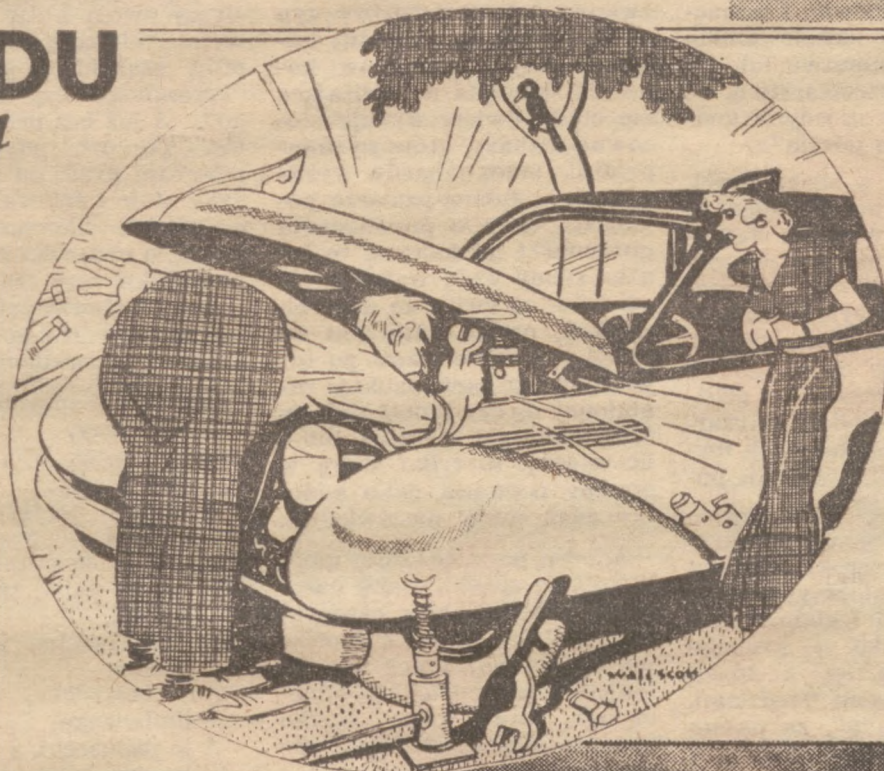


Zmusimy MOTOR SAMOCHODU Aby Pchał z Tyłu

JESLI dostawca będzie usiłował sprzedać ci samochód z motorem w tyle, gdzie obecnie znajduje się miejsce na bagaż, czy kupiłbyś go? Inżynier automobilowy jest całkiem pewny; skłania się nawet pójść w zakład, przynajmniej dzisiaj, że takiego samochodu nie kupisz.

Oczywiście wszyscy chcielibyśmy mieć więcej miejsca na przedzie wewnątrz naszych samochodów, ponieważ wygodniej jechać, lepsza wizja, większe bezpieczeństwo, mniej hałasu motorowego — a wszystko to tańszym kosztem. Zdajemy sobie sprawę, iż kapa nad motorem przedłużyła się znacznie w ostatnich paru latach, że siedzimy bliżej i bliżej podłogi, i z tego, że kiedy potrzebujemy większego zasięgu obserwacji przy szybkiej jeździe, widzimy przed sobą coraz mniej i mniej.

Ale ukryć motor w tyle auta! Czy nie byłoby może za wiele rzeczy do nakręcania podczas jazdy? Może byłby potrzebny jaki peryskop?



Nie potrzebujemy mieć motor tam, gdzie kierowca mógł się do niego dostać. Przezorny automobilista pozostawi wszelkie reperacje mechanikowi

Nowoczesny samochód z motorem w tyle, po prawej, budowany jest od wewnątrz dla zapewnienia największej wygody pasażerowi.



Ten nowoczesny autobus nie sprawia zgiełku, ani jego linie nie są przeciągnięte zbyt daleko w tył — są jedynie "stylowe". Tam znajduje się jego motor.

Dzisiaj znajduje się szereg ważnych ulepszeń, które powinny znaleźć zastosowanie przy upowszechnionym samochodzie, my pozostaniemy zadowoleni przy posiadanych modelach ze starego roku. Będziemy czekali dopóki inni ludzie nie nabędą, a wtedy dopiero zdecydujemy się. Ci inni ludzie, oczywiście, będą zaś czekali ze swą decyzją na nas.

Czterdzieści lat temu wstecz mechanicy powstali przeciwko temu samemu problematowi umieszczenia "piekielnego motoru" tam gdzie on należał. Lecz 40 lat temu sądzili oni, że motor powinien się znajdować na przedzie, gdzie będzie można łatwiej poczynić wszelkie naprawy w razie potrzeby. Nabywca, także, był przyzwyczajony do siedzenia za koniem, nie za cylindrem motoru, lecz dyskretny budowniczy przerzucił nowe źródło siły do tyłu, gdzie nikt go nie widział.

Cały kłopot był z tym, że nikt też nie mógł się do niego dostać bez czółgania się pod tylną oś.

Ludzie chcieli jednak mieć coś coby im przypominało bryczkę, więc fabrykanci próbują to budować, czego żąda publiczność. Budują samochód na kołach bryczkowych i na bryczkowych resorach, a brakującego konia zastępują pudłem na przedzie... z pochwą do bicza.

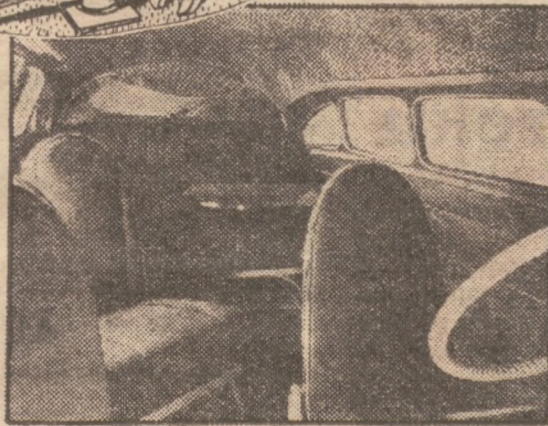
ATOLI kiedy publiczność przekonała się wreszcie, że bezkonna bryczka musi posiadać koniecznie końską siłę, dychający geniusz wynalazczości sięgnął po klucz żelazny i wnet motor zajął miejsce na froncie.

Dziś nasze zmartwienie jest wręcz odmienne. Publiczność zrezygnowała z nakręcania sobie karku nad cylindrowym kapturem motoru. Przez lata opowiadała się za i przeciw, aż przyszła do rezygnacji. A jak jeden z obserwatorów smutnie zauważył, pograżamy się w wysiłek niewidzialnych kierowców.

Jedna rzecz jest pewna. My nie potrzebujemy już dłużej motoru w tym miejscu, gdzie by kierowca mógł się do niego stać. Nowoczesny samochód ma wytwórnice siły, na której można polegać, a skoro się coś zepsuje od czasu do czasu — to jest za wiele na amatorskie mocowanie się z maszyną. Tymczasem potrzebujemy więcej obciążenia w tyle, więcej miejsca na przedzie i przy kierownicy, i chcemy mieć więcej sposobności patrzenia się przed siebie, dokąd jedziemy.

Zagadnieniem więc jest, jak tu przesunąć motor do tyłu, kiedy nabywca auta obróci się w inną stronę.

W miejscu zajmowanym przez motor byłoby dużo miejsca na urządzenie obszernych kompartamentów na bagaże.



Kapa frontowa, pokrywająca dotąd motor, mogłaby pozostać daleko jakiś czas, abyśmy mieli złudzenie posiadania motoru przed sobą. Jednakowoż ryzyko pokonania od razu wszelkich estetycznych skrupółów automobilisty byłoby zawielkie, gdyby zmian dokonać zbyt szybko.

Samochody muszą być produkowane na szeroką skalę, skoro ich cena ma być utrzymana na dostępnym poziomie, zatem żaden z fabrykantów nie chciałby podjąć się masowej produkcji czegoś, czego nie sprzedają, wyrzekając się takich maszyn. Dalej wyrób całkiem nowego odmiennego wehikółu pociąga olbrzymie sumy pieniędzy na nowe urządzenia fabryczne.

W pracowni Stout Engineering Laboratories w Michigan, zbudowany samochód z motorem w tyle nie oszukuje nikogo. Stout Scarab nie stanowi oczywiście przejścia ewolucyjnego od konia i bryczki. Wyrósł z pewnej idei. Fabrykanci najpierw zadecydowali definitywnie jakim powinien być samochód, następnie swą ideę chcą wypuścić na drogi.

Zaczęli pracować od środka, czyniąc go obszernym i wygodnym, z pełną długością kanapy, stolikiem do kart, ruchomymi krzesłami. Zapewnili kierowcy wszelką możliwą obserwację. I tu przekonali się, że jedynie z motorem w tyle można osiągnąć wymienione ulepszenia.

Po pierwsze nie zachodzi potrzeba przeprowadzania osiowego trzona od motoru na froncie do tylnej osi, więc podłoga może być opuszczona pięć cali niżej, powiększając o tyle miejsce u góry... dla głowy. Następnie nie będzie zachodziła potrzeba stopni po obu stronach, więc przez rozsuniecie ścian zwiększy się miejsce w karcie na szerokość.

Porównanie kontrastów — bryczkowy typ auta z dawniejszych czasów po prawej, i ultra-nowoczesnego Stout Scarab, po lewej. Oba posiadają motory w tyle — lecz jak wielce różnią się jedno od drugiego!

KIEDY kwestia zapewnienia kierowcy lepszej wizji miała być rozwiązana i rozwiązana, zaobserwowano mimochodem, iż oczy u zwierząt nie znajdują się na połowie drogi do ogona, lecz na przedzie, w głowie. Czemu więc oczy kierowcy szybko mknącego po drodze samochodu mają znajdować się na środku maszyny?

W popularnych typach wehikółów motorowych około 50 do 60 procent długości maszyny znajduje się w ruchu kołowym na ulicy przed oczyma kierowcy. W samochodzie Scarab zaledwie 28 procent długości auta znajduje się na przedzie przed linią obserwacyjną.

A ponieważ przednie siedzenie znajduje się dalej na froncie, więc tylne może być przesunięte znacznie ku frontowi z prostej pozycji nad tylną oś, przez co uniknie się wstrząsów i pod względem wygody zbliży się jego przednie siedzenia.

Waga motoru w tyle, utrzymująca budowniczych, będzie dodatkowym komfortem, większym bezpieczeństwem, tudzież zwiększy odporność przeciw ślizganiu się i zwiększy siłę hamowania. W samochodach z motorem na przedzie ciężar maszyny koncentruje się przeważnie na froncie, siła hamowania jest więc znacznie większa na przednich kołach. Jeżeli hamuje się przednimi kołami stwarza się tendencję wywrócenia koła; to znaczy że przy raptownym nastąpieniu na hamulce przedni front samochodu przygina się ku ziemi, a tył podnosi się w górę.

Kiedy hamulce są przerzucone w tył w samochodzie z motorem w tyle, 60 procent siły hamowania spoczywa na kołach tylnych i kiedy samochód zwalnia bieg momentalnie zwiększa się również ciśnienie na przednie koła. W rezultacie akcja hamulców jest równie rozłożona na tylne i przednie koła, tak że czysty zysk w sprawności hamulców ma być większy o 26 procent.

Samochody z motorami w tyle wprowadzone zostały w Europie przed kilkoma laty i znajduje się ich kilka typów na rynkach po niskich cenach.

W Stanach Zjednoczonych autobus stał się niejako pionierem w dążeniu do przełożenia motoru na tył samochodu, tam gdzie znajdował się on na początku bieżącego stulecia. Obecnie przeważa opinia, iż autobusy z motorami w tyle wkrótce zupełnie wyrugują staromodne z motorami na przedzie, gdyż produkcja nowych typów rośnie szybko.

Na rynku znajduje się też już parę nowych samochodów, które mają nie tylko motor w tyle, ale i jedno koło mniej do obracania i dźwigania. Tego rodzaju wozy posiadają dwa koła na przedzie i jedno w tyle. Zwane są "spadającą łżą" — i w rzeczywistości tak wyglądają. Ten samochód — mówią — może jedynie utrzymać akurtną linię lotu, ponieważ tego rodzaju auto powinno być zakończone ogonem, zatem jest miejsce tylko na jedno koło.

Tak zwane "streamlines" mogą być jednak zachowane w dostatecznym stopniu w każdym aucie z motorem w tyle, skoro kapa nad motorem frontowym będzie usunięta.

Góralu, Góralu, Czy Ci Nie Żal...?

NA POŁUDNIOWYCH rubieżach Rzeczypospolitej Polskiej rozpostarły się majestatycznie królując i dumnie spoglądając na północ w stronę Krakowa granitowe Tatry, tworząc od gór Orawskich aż po Spiską turnię łańcuch piętrzących się niebotycznych dziko poranych groźnych szczytów.

A niżej smukłymi porośnięte smrekami i jodłami rozpostarły się regle niby przednia straż niezwykłej armady, a jeszcze niżej, tuż u podnóża Tatr, rozbudowały się ciche (na pozór), lecz pełne życia i temperamentu wioski podhalańskie, jak sławne dziś na cały świat Zakopane, niżej Poronin, dalej na wschód Bukowina i wiele innych.

Tam to, w tych wioskach, można spotkać ten starodawny typ górala z orlim nosem i twarzą zmarszczkami głęboko poraną, pasem zbójnickim przepasanego, który pomimo lat osiemdziesięciu i wyżej krzepko się trzyma z głową wzniesioną do góry, szczególnie przy "pogworcie" o starodawnych czasach.

"Hej, mój Boże, było to było — powiada ze smutkiem — nie tak jak dziś... "minęły lepsze casy minęły". I słusznie. Dziś góralowi niewiele pozostało z dawnego romantyzmu,

Gdzie mieszkają Górale? — Czym się trudnią? — Zwyczaje Góralskie. — Góral jest "honorny". — Baśnie. — Śpiewki z pod Tatr

Napisał dla Dziennika Związkowego F. Chowaniec

"honorny" wprawdzie, i z ciupagą nigdy się nie rozstaje — dziś cichy, pracowity i oszczędny góral z zamiłowaniem oddaje się pasterstwu lub artystycznemu rzeźbiarstwu, bo dwa te zawody są jedynie godne "honornego górala".

A warto się z bliska przyrzeć życiu i pracy juhasów, czyli pasterzy wielkich stad owiec; szczególnie nad wieczorem, gdy słońce ostatnie rzuca promienie i kryje się za najbliższą turnię a zbyrk dzwonek i beczenie owiec, głośnie nawoływania juhasów i groźne szczekanie wielkich owczarskich psów, spędzających owce do "kerdela", zwiastuje powrót do "szałasu".

A baca, którego widomym znakiem jest szeroki skórzany pas pięknie nabijany mosiężnymi spinkami i klamrami, z torbą bacowską z grubego wełnianego sukna z białoczerwymi długimi frędzlami, w ręku "ciupaga", za pasem duży mieczek na tytoń, a w

zębach nieodłączna fajka domowej roboty — "króliczka" zwana — to prawdziwy typ dawnego górala, to godny następca swych przodków honornie spogląda na zbliżające się stada owiec, wydaje stosowne rozkazy, które są skrupulatnie przez juhasów wykonywane. Juhasi-pasterze pomagają bacy w prowadzeniu gospodarki na hali; są to ludzie silnej woli, o żelaznym zdrowiu, od świtu do nocy na nogach, często zmoczeni do nitki; w ciemnościach, po urwiskach i żlebach, szukają zaginionej owcy, której najczęściej nigdy nie znajdują, lub o ile znajdują, to tylko skórę w strzępy porwaną, jako widomy znak uczy niedźwiedzia.

Młodzi, po wieczornej modlitwie, idą spać, a starsi natomiast pracują około oszczypków, to jest serków, a dopiero po skończonej pracy idą na stajenkę na zasłużony odpoczynek, tam, gdzie słodko spać, a jeszcze słodziej... nie spać!

Gdy natomiast pogoda, a księżyc stary wyga, co to już byle co na hali w kosodrzewinie widział, jasno zaświeci, to juhasi po pracy w mig chwytają "geśle, basy i kobzę" i zaczyna się zabawa. I myliłby się ten, kto by mniemał, że

ten na pozór zmęczony juhas ani się ruszy, bo gdy tylko posłyszysz swoją nutę, to w mig wetnie "ciupagę" w ścianę czy próg szałasu i już cyfruje "krzesanego" czy "zbójnickiego". A już bez przyspiewki — nic. To też, gdy "geśliki" przestają grać, on przed muzyką staje i śpiewa, a zawsze o swoich ukochanych Tatrach, o owieczkach, o swoim kasztanku, czy zawiedzionej miłości. Śpiewki pełne tęsknoty, smutku, romantyzmu lub życia i temperamentu.

Cemu zeście smutne, ukochane Tatry, Zimny desczyk leje, poduchujom wiatry.

A czasem zapłakana góralka, spoglądając w stronę szałasu, tak sobie zanuci:

Dyciek sie tailla, taic się nie bedem,

Gotuj kołysecke, jo pieluski bedem.

Gotuj kołysecke, z drzewa limbowego,

A jo pielusecki, z rąbka bielonego.

Hej, ha!

To też nie dziw, że każdy skrawek tej ziemi, każdy grzebień górski, czy dolina, otoczony jest jakąś legendą ludową. Tu tajemnicze źródło, przy którym stała kiedyś zbójcka chałupa, tam trawa czy

krzew, leczący wszystkie dolegliwości, tam znów niewinna ścieżyna, po której po północy nie chodzą "i temu się nie przeciw", gdzieindziej stary, zmurszały buk, którego wszyscy omijają, bo pod tym to właśnie bukiem, zbójnicy dukaty i talary węgierskim panom zrabowane zakopali, przysięgając, ręce na krzyż złożąwszy, że żaden z nich skarbu tam ukrytego nie ruszy bez porozumienia się z resztą; a, że zbójnik złapany często kończył w więzieniu, pozostali więc pomni swego "honornego rzemiosła", raczej zapominali o skarbach przez siebie zakopanych, niżby się który raz przysiędże złożonej sprzeniewierzy, bo by go "pokorało". A góral wierzy święcie we wszystkie baśnie i legendy, jak duchy, topielce, dziwożony. Widział kto, czy nie widział, ale "na mój dusiu prowadzi".

I dlatego to Tatry — to górala świat i wszystko. Góral na nizinach czuje się nieswojsko i tęskni do gór, bo góral bezgranicznie kocha swe góry, bo w Tatrach dopiero góral czuje się w swoim żywiole, bo na te kochane Tatry codziennie spogląda tęsknym okiem, a już pobożnie westchnie do Boga, gdy spojrzy na Giewont, gdzie stoi krzyż, jako symbol zbawienia; krzyż, ten wieczny znak męki Boga-Człowieka.

O Tatry, kochane Tatry — i wy, kochane turnie, wy, po trzykroć kochane perci i upłazy!

Wy, kochane Tatry całe!
O skały me, skały!

"Kobieta z 2037 roku"

Młoda lekarka, docentka uniwersytetu wiedeńskiego p. Miller, wygłosiła odczyt p. t. "Kobieta za 100 lat". Prelegentka twierdzi, że w roku 2037 nie będzie starych kobiet! 50-letnie wyglądać będą jak dziś 25-letnie. Dzięki postępowi medycyny znikną postarzałe kobiety chore — jak: reumatyzm, artretyzm i t. d. Kosmetyka doprowadzona do doskonałości usunie, wzglę-

dnie zapobiegnie tworzeniu się zmarszczek, zwióczeniu skóry i mięśni. Sztuczne środki upiększające: róż, puder, pomadka, znikną z pokoju pięknej pani — będą zbyt techniczne. — "Już w kołysce" rozpocznie kobieta racjonalną pielęgnację swej urody i dlatego będzie wiecznie młoda i piękna.

A jak będzie wyglądało gospodarstwo domowe w r. 2037? Nieco inaczej niż dziś. Gotowania nie zastąpią pastylki, ekstrakty, konserwy — albowiem jedzenie jest zbyt wielką rozkoszą dla wielu ludzi, by zechcieli się tego kiedykolwiek wyrzec. — Zbytecznym natomiast stanie się jedynie mycie naczyń. Albowiem naczynie sporządzone będzie z papieru, toteż po jednorazowym użyciu wyrzucać się je będzie do elektrycznego pieca i palić by do następnego jedzenia wyciągnąć znów z szafy naczynie nowe i czyste.

Mebłe będą szczytem doskonałości, tak pod względem higieny, jak i wygod. Oświetlenie i opał mieszkanka będą tylko elektryczne.

Zawartość bieliźniarki eleganckiej pani będzie również z papieru. "Kombinacja" z papieru niczym nie będzie różniła się pod względem piękności od "krepteszynowej" ozdobionej koronką lub haftem. Chusteczka do nosa papierowa będzie może mniej miła ale praktyczniejsza, niż z delikatnego białystu. Rzeczy te będą tak tanie, że każdego wieczora pani rzuci je do pieca, by rano, od stóp do głów" odziać się w nową czystą bieliznę.

W końcu swego odczytu wiedeńska lekarka zaznaczyła, że zapewne od r. 2037 poprawi się sytuacja gospodarcza, powiększy znacznie liczba małżeństw i rozwinie życie rodzinne. Będzie to wiek rozkwitu macierzyństwa.

DZIECKO ŻONA



Władze sądowe w Bradenton, Fla. zajęły się dwunastoletnią Martą Nell, która twierdzi, że ojciec zmusił ją do poślubienia Chandlera Revella, 57 lat liczącego zwierznika młyna, w przeciwnym bowiem razie ojcu groziło wydalenie z pracy.

ARMATY ZAMIAST CYLINDRA



Dla Naszych Najmilszych Dla Działwy i Młodzieży

Jurek i Szczygielek

Jurku, Jurku! — rozlega się wołanie. — Chodź prędko, przyszła Ciocia Mania!

Jurek był bardzo zajęty majstrowaniem koła wózka, lecz prędko pobiegł w stronę domu.

Na ganku siedziała ciocia Mania, która zawsze przynosiła Jurkowi różne przysmaki. Ale dziś przyniosła coś innego. Ślicznego ptaszka z barwnymi piórkami w drucianej klatce.

To szczygielek — mówi ciocia. Przyniosłam, abyś miał uciechę. Jak się przyzwyczai, to będzie ślicznie śpiewać.

Jurek był zachwycony. Ciągłe zaglądał do klatki, znosił ptaszkowi ziarenka i muszki. Ale śpiewania jakoś nie mógł się doczekać.

Po kilku więc dniach zapytał starszego brata, czy jego szczygielek będzie kiedy śpiewać.

— Myślę, że nigdy — odpowiada Staszek. Patrzeć nie mogę na tego biedaka.

— Jakto? Nie lubisz mojego ptaszka?

— Nie rozumiesz mnie. Właśnie dlatego, że go lubię, przykro mi, że jest w klatce, a nie fruwa swobodnie po polach i ogrodach.

— Ale wtedy nie byłby mój — odzywa się braciśzek.

— A cóż ci z tego, że jest twój? Czy dlatego jest mu dobrze? A czy ty się nim naprawdę możesz cieszyć, widząc, że mu źle w tej ciasnej klatce?

— To może mamusia kupić mu większą klatkę, poproszę ją bardzo — powiedział Jurek. — To mu nie wiele pomoże, Jureczku.

— Więc cóż mam robić, — pyta mały już nawpół z płaczem.

— Gdyby szczygielek był mój, wypuściłbym go natychmiast. To samo zrobiłbym, gdybym mógł ze wszystkimi ptakami, które ludzie więżą dla swojej przyjemności.

— A cóżby się stało z klatkami?

— Stałyby się niepotrzebne i ludzie przestałyby je wyrabiać, a tysiące ptaszków żyłoby szczęśliwie na wolności, tepłoby szkodliwe owady i śpiewało naprawdę wesoło!

— Jak będę starszy — wołał z przejęciem Staszek — będę o tem pisał i przekonywał ludzi, i może kiedyś ułożę takie prawo, że nie będzie wolno ptaszków pozbawiać swobody. Moi koledzy wszyscy tak samo myślą i żaden z naszej klasy ptaszków nie łapie i gniazd im nie psuje.

— Tak? — dziwi się Jurek. — To i ja chyba wypuszczę szczygielek. Ale mi bardzo żal!

I co powie ciocia, jak przyjdzie?

I Jurek zaczął myśleć nad tą sprawą....

* * *
Szybko mija popołudnie, słońce przechyla się już poza drzewa. Jurek tego nie spostrzega, lepi coś zapamiętane, spoglądając ciągle na klatkę, jaką zawiesił obok na gałęzi. Ptaszek ćwierka żałośnie od czasu do czasu.

— Nie martw się, nie martw — szepce chłopczyk, — poczekaj jeszcze chwilę.

Wreszcie skończył. W rękę trzyma ulepionego z gliny ptaszka, nawet dosyć podobnego do żywego szczygielek.

— Jak wyschnie, pomaluję go, żeby miał takie same kolory. Ale czy farby będą chciały trzymać?

* * *
Scieszka idzie Staszek.

— Pomalujesz mi go, żeby był taki, jak prawdziwy? — prosi Jurek brata. — Bo widzisz mnie byłoby bardzo smutno, gdyby klatka była pusta, więc ten nowy szczygielek będzie w niej mieszkał!

Rozjaśnionymi oczyma spojrział starszy brat na młodszego.

— Jak to ładnie obmyśliłeś! Jutro pomaluję ci szczygielek!

— To niech ten już zaraz leci, chociaż mi bardzo smutno, Staszku....

Prędko otworzył klatkę, ostrożnie ujął ptaszka, pocałował dwa razy w główkę i — rozwinął go.

Zafurkotały skrzydełka.... W przedwieczornym słońcu błysnęły kolorowe piórka i wkrótce rozległo się wśród drzew radosne śpiewanie.

To oswobodzony szczygielek śpiewał pieśń wolności!

Czarodziejska Sztuczka

Dużo jest sztuczek, które na pierwszy rzut oka zdumiewają nas swoją "cudownością", potem jednak okazują się prostym zadaniem rachunkowym.

Na przykład:

Jakiego dnia wypadnie w tym roku 3 maja? W poniedziałek, a 6. sierpnia? W piątek, a 11. listopada? W czwartek.

Jak to obliczyć? Zanotujmy sobie poniższą tabelkę:

| | | |
|----|---|---|
| 1 | — | 4 |
| 2 | — | 0 |
| 3 | — | 0 |
| 4 | — | 3 |
| 5 | — | 5 |
| 6 | — | 1 |
| 7 | — | 3 |
| 8 | — | 6 |
| 9 | — | 2 |
| 10 | — | 4 |
| 11 | — | 0 |
| 12 | — | 2 |

Do liczby danego dnia dodajemy cyfrę, stojącą obok numeru danego miesiąca i sumę tę dzielimy przez siedm.

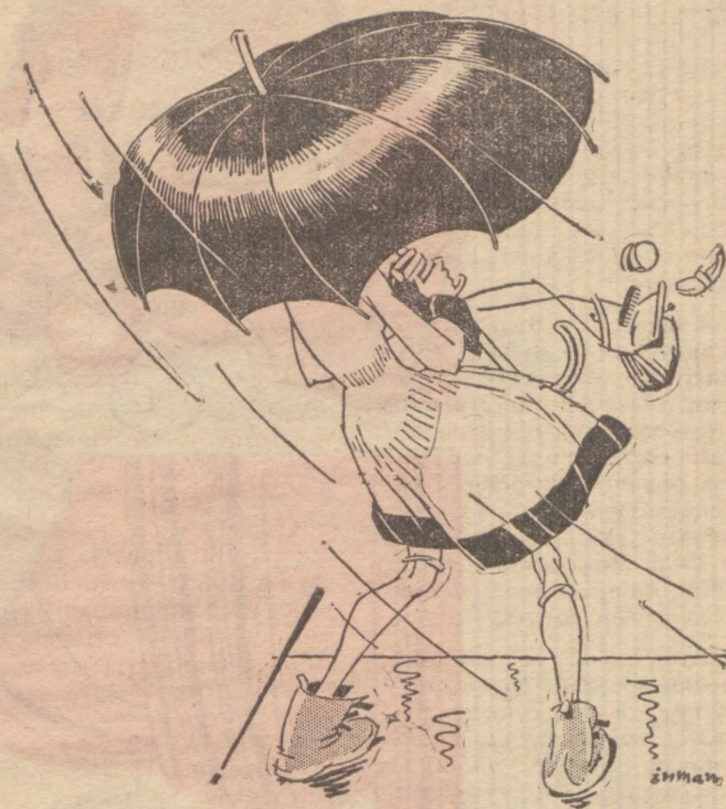
Reszta po podzieleniu określa kolejno dzień tygodnia; niedzielę oznaczamy 0, poniedziałek przez 1, wtorek przez 2 i t. d.

Naprzykład: jakiego dnia wypadło 19. marca:

Marzec jest to trzeci miesiąc roku. Obok cyfry 3 w naszej tabelce stoi 0. Dodajemy więc 19 i 0; wypadnie 19. Tą liczbę dzielimy przez 7, reszta wynosi 5, a piątym dniem tygodnia jest piątek.

Jeżeli suma liczby dnia i cyfry, stojącej obok numeru miesiąca jest mniejsza od 7, oznacza wtedy ta cyfra dzień bez dzielenia przez 7.

Wyżej podana tabelka jest ułożona tylko do oznaczenia dni w roku 1937.



Nie Płacz Słoneczko...

Nie płacz słoneczko. Niegrzecznie i brzydko Jest bez potrzeby grymasić od rana! Cedzisz przez chmurkę swe łzy, jak przez sitko I cała ziemia już nimi zalana.

Co tobie dzisiaj, słoneczko, żeś chore, Smutne i blade? Czy ciebie co boli? Czemuś spuściło w okienku swym storę I nawet nie chcesz popatrzeć na pole?

Możesz rozdarło złocistą sukienkę? Możesz zgubiło bućki czerwone? Albo ci dany przez wrótkę—wiosenkę Prezent królewski—płonącą koronę?

Nie płacz, słoneczko i załóżnij na niebie Jasną kaskadą gorących promieni. Wyjdź zpoza chmurki, bo smutno bez ciebie: Świat dziś wygląda jak szare więzienie.

Nie płacz, nieładnie być takim mazgajem! Osusz oczu niebieską chusteczką, Zaświeć radosnym uśmiechem nad gajem, Polem i rzeką... No, nie płacz słoneczko!

KĄCIK NAUKOWY

Chiny, kraj o 450 milionach ludności, obejmuje 11,125,000 kilometrów kwadratowych.

Jedna z chińskich prowincji zamieszkała jest przez Chińczyków białej rasy.

Chińczycy nazywają swój kraj "Czun-hua-min-kou", co znaczy: państwo ludowe kwitnącego kraju środka.

Historia Chin sięga na dwa tysiące z górą lat przed Chrystusem.

W Chinach żniwa odbywają się dwa razy do roku, a w południowych nawet trzy razy.

Chińskie pismo posiada około 40,000 znaków.

Chińska encyklopedia z 1407 roku składała się z 22,877 tomów.

Na wsi chińskiej nie ma prawie żadnej różnicy w ubiorach pomiędzy kobietą a mężczyzną.

Kolorem żałobnym w Chinach jest kolor biały.

Chiny pierwsze wprowadziły pieniądze papierowe.

Sztuka chińska stoi na bardzo wysokim poziomie. Szczególnie celują Chińczycy w dziełach z brązu, drzewa, porcelany, laki, w tkaninach jedwabnych i haftach.

Pagody są to chińskie świątynie.

Chiński mur, zbudowany w ciągu XVgo i XVIgo wieku ma 10,000 mil długości i kilkaset bram-fortów.

Każda niemal prowincja mówi własną gwarą, co uniemożliwia porozumiewanie się mieszkańców różnych dzielnic.

W chińskim języku znaczenie wyrazów zależy często od intonacji w wymawianiu. Na przykład wyraz "czu" zależnie od intonacji oznacza: świnia, bambus, pan, mieszkać.

Jednym z najważniejszych artykułów wywozowych Chin jest herbata.

Chińczycy znali przed nami igłę magnesową, druk i proch strzelniczy.

Okresy czasu, odpowiadające naszemu stuleciu, Chińczycy liczą na sześćdziesięciolecia.

Wioska chińska liczy przeciętnie 25 chat i 200 mieszkańców. Chaty chińskich wieśniaków mają szyby z przetłuszczonego papieru.

DLA NAUKI I ROZRYWKI

Lamigłówna

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| + | — | — | — | — | — |
| + | — | — | — | — | — |
| + | — | — | — | — | — |
| + | — | — | — | — | — |
| + | — | — | — | — | — |
| + | — | — | — | — | — |
| + | — | — | — | — | — |
| + | — | — | — | — | — |
| + | — | — | — | — | — |
| + | — | — | — | — | — |

TRZYDZIESTU KOLEGÓW Z POLSKI

22. Witek z Wilna

Witek jest małym chłopcem I mieszka z mamą w Wilnie, Jest uczniem w trzecim oddziale I uczy się bardzo pilnie.

Witek zna dobrze Wilno, Ulice, kościoły zbliska, Wie, gdzie jest Wilia, Antokol, I gdzie jest góra Trzykrzyska.

Witek czasami chodzi Z mamą do Ostrej Bramy, I patrzy w cudowny obraz I klęczy koło mamy.

I modli się: "żeby mama Nigdy nie była chora, I żeby pojechać w lecie Ze szkołą nad Trockie jeziora.

I żeby mu do głowy Łatwo wchodziła nauka, I żeby dostać cukierków Na odpust 'Na Kaziuka'".

LEKARSTWO

Karolku, pij lekarstwo! Pił ani się skrzywił. A kiedy się braciśzek młodszy temu dziwił Tak Karol odpowiedział: Złem złego zbywamy, Lepiej wypić lekarstwo, niż widzieć łzy mamy.



W HOLLYWOOD NIEMA Milionerskich Adoratorów DLA AKTOREK!

CHÓRZYSTKI Z RUCHOMYCH OBRAZKÓW PODNOSZĄ ŻAŁOSNY LAMENT O TANICH RANDKACH Z KAWALERAMI, KTÓRYCH NIE STAĆ WIĘCEJ JAK NA SANDWICH Z ŻYTNIEGO CHLEBA Z SZWAJCARSKIM SEREM I ZAZDROSZCZĄ SWYM SZCZĘŚLIWYM SIOSTROM W NEW YORKU, KTÓRE ZNAJĄ SMAK SZAMPANA I KAWIORU, A ZDARZA SIĘ, ŻE OD CZASU DO CZASU DOSTANIE TA I OWA MILIONERA ZA MĘŻA.



Dwie powabne członkinie typowego hollywoodzkiego chóru—Esther Brodelet i Lucile Miller, z produkcji "Wake Up and Live".

Zamiast milionerów czekających pod bramą studia, chórzystka w Hollywood nieraz znajduje "niedożywzonego młodzieńca w rozpędzającym się fliwerze".

A jaką jest sytuacja w Hollywood?

ATERAZ przypatrzmy się sytuacji w Hollywood. Chórzystka w Hollywood zarabia \$75 tygodniowo na czas nieokreślony. Przybywa do studia ubrana w krótkie spodenki i sweater. Kieruje samochodem potrzebującym nowego malowidła i kupuje swój strój wieczorowy, za który płaci hurtownią cenę \$16.50. Nie ma dla niej zabaw urządzanych przez wizytujących strażaków. Czyli w krótkich słowach: nie zna ona żadnej innej kariery, jak jej właściwa praca chórzystki. Rozumie się, że w takich okolicznościach zazdrości ona losu swoich koleżanek w New Yorku.

"Ze wszystkich chórzystek filmowych, z którymi rozmawiałem"—konczy p. Carroll—nie znalazłem ani jednej, która nie spałaby natychmiast swych rzeczy i jechała do New Yorku, gdyby to było rzeczą możliwą do wykonania."

A powiem wam także, że p. Carroll nie myśli także wiele o życiu nocnym w Hollywood. Faktycznie powiada on, że tu właściwie nie ma żadnego życia nocnego. Posłuchajcie co on mówi w tej sprawie:

"Są tu w rzeczywistości tylko dwa prawdziwe kluby nocne w całym mieście, a i te są tylko lichymi imitacjami najlepszych miejsc w New Yorku. Ludzie tu są zbyt zainteresowani wizytami o ósmej godzinie wieczorem, by mogli mieć dość czasu na bawienie się w nocy. Dlatego to taki brak jest tutaj młodzieńców do zabawy nocej z tego typu jak w New Yorku.

"Na wschodzie znalazłem mężczyzn puszczających do \$20,000 jednego wieczora w przyjmowaniu i goszczeniu moich dziewcząt z "Vanities". Z każdej tego rodzaju zabawy najmniej jedno zapoznanie się kończy się małżeństwem.

"Najbardziej hojnym ze wszystkich "złotych młodzieńców" był Diamond Jim Brady, który obśpytywał dziewczęta darami wartości setek tysięcy dolarów. Był także inny mężczyzna, którego tu nie wymieniam, a który zabłądził na Broadway'u parę lat temu. Urządził on najmniej tuzin bardzo kosztownych zabaw dla chórzystek. Jedną z tych zabaw, którą najlepiej pamiętam, była też jedna z najwymyślniejszych.

"Podczas wieczora dziewczęta łowiły ryby prawdziwymi wędkami w miniaturowym stawku. Ryby chwytały przez nich były natychmiast przygotowywane dla nich na obiad. Pod talerzem każdej z dwudziestu dziewcząt biorących udział w tej zabawie znajdował się upominek wartości \$2,000."

Pan Carroll przypomina sobie także Billy Leeds, dziedzica wielkiej fortuny blachy cynowej, który był jednym z najhojniejszych gospodarzy dla dziewcząt teatralnych, jakich New York znał kiedykolwiek. Zazwyczaj urządzał on wszystkie zabawy na pokładzie pałacowego swego jachtu, urządzając na nich wspaniałe przedstawienia. Tacy to ludzie jak pan Leeds, powiada p. Carroll, umożliwiają dziewczętom z Broadway'u spotkanie bogatych mężczyzn.

"Rzecz naturalna i zrozumiała—uśmiecha się p. Carroll—że dziewczęta w Hollywood narzekają na brak takich ludzi tutaj."

Producenci komedii muzycznych w New Yorku wydają bardzo wiele na ogtaszanie swych chórzystek i tancerzek. Wymagają oni od nich, aby się ubierały poza sceną tak samo elegancko, jak ubierają się na scenie.

CHÓRZYSTKI w Hollywood napotyka często na wyciągnięte do nich ramiona, lecz nie są to ramiona milionerów.

To ich właśnie tak bardzo gniewa.

Nie znaczy to koniecznie, iż należy uważać chórzystki i tancerki w Hollywood za "goldigerki" uganiające za milionerami—lecz zazdroszcza one trochę swym koleżankom z Broadway'u w New Yorku. Czyż chórzystki z Broadway'u nie noszą storczyków i gronostajowych futer? Czyż szoferzy w libe-rii nie oczekują na nich pod drzwiami wejścia na scenę do budynku teatralnego? Czyż nie są one fetowane przez bogaczy wspaniałymi obiadami zalewanymi szampanem? Jakież nie ma zazdrości tego wszystkiego biedna chórzystka w Hollywood, od której spodziewają się, aby wykazywała wielkie zadowolenie, gdy ją zaproszą do "ciepłego pieśka" z musztarda?

"Bo hollywoodcy "stage-door Johnnies," to skąpe mizeraki!"

Ot, macie całą sytuację w łupinie orzech. Tak to protestują przeciw swemu losowi małe Ewy, fikające nogami w muzykaliach hollywoodzkich.

Nie koniecznie znaczy to żeby dziewczyna musiała mieć dwóch bogatych gogusiów na sznurku za sobą, aby być szczęśliwą (jeden w zupełności wystarczyłby), lecz hollywoodzkie dziewczęta nie są bardzo zadowolone z losu posiadania za adoratorów ubogich, jak mysz kościelna, studentów kolegialnych, podczas gdy ich koleżanki w New Yorku mają za swoich opiekunów i towarzyszy zabaw milionerów.

Zawsze zdawało się być coś niewłaściwego w obrazach kreślonych piórem o chórzystkach hollywoodzkich. Jakoś zawsze brakowało im czegoś w porównaniu z błyskotliwymi adeptkami Terpsichory w New Yorku. Te, które nie

pomagają matkom w domach w ich robocie, pracują ciężko w inne sposoby, by pomóc mężowi w ukończeniu inżynierstwa. Oszczędzają one swoje centy, aby powiększać ile możliwe swe konta bankowe. Siedzą zazwyczaj w domach, żeby nie wydawać wiele pieniędzy na stroje w miejscach, gdzie trzeba się stroić.

Lecz są one cnotliwe i skromne z konieczności, gdyż nie mają co innego do roboty. Gdyby się nadarzała sposobność, zapewne by jej lekkomyślnie nie omijały.

Wszystkie marzą o bogatym kawalerze

ZAPYTACIE przeciętnej chórzystki z Hollywood, co ona myśli o życiu nocnym w Hollywood na ogół, a o kawalerach wyciekających pod drzwiami scenicznymi w szczególności, a usłyszyście parsknięcie wyrzuconego pogardliwie noskiem powietrza. Parsknięcie pełne lekceważenia i wzgardy, w którym się mieści cały zawód z Hollywood'u i pogarda dla "stage-door Johnnies."

Ważnym naprzykład na chybił-trafił tę grupę chórzystek, która występowała w obrazie "Wake Up and Live" wytwórni Twentieth Century Fox. Jedną z nich, czarno-oka tancerka, w ten sposób dała wyraz swemu niezadowoleniu:

"My chórzystki w Hollywood dostajemy bardzo małą częśćkę w porównaniu z chórzystkami w New Yorku. Chó-

rzystka nowojorska ma najmniej pięć schadzek w tygodniu, a każda schadzka przynosi z sobą północie gdzieś na przedstawienie i obiad w klubie nocnym. Chórzystka na Broadwayu, która nie może zwać sobie milionera, nie wiele znaczy.

"Lecz tu?—huh! Podczas pięciu lat pobytu mego w Hollywood jako chórzystka nie spotkałam się jeszcze ani razu z zamożnym mężczyzną czekającym na mnie pod bramą studia. Zamiast nich znajdujemy niedowarzonych młodzików w rozlatującym się fliwerze, którzy próbują z nami flirtować.

"My hollywoodzkie chórzystki nie jesteśmy bardzo różne"—mówiła jedna 105 funtów ważąca protestowiczka. "Jest to w większości nasza wina, że czujemy się zaniedbywane. Większość dla nas jako gwiazdy filmowe. Wierząc w tę przyszłość nie czynimy żadnego wysiłku, aby spotykać się z odpowiednimi ludźmi lub zawrzeć znajomości z mężczyznami zamożnymi, lub na wysokich stanowiskach, jak to czynią dziewczęta w New Yorku.

"Gdy pracowałam w teatrach na Broadway'u"—mówiła mała pani dalej—zwykleśmy były mówić, że dziewczyna nie znaczyła wiele, która nie mogła wyjść za mąż za bogatego mężczyzny. Wydaje się wam to dziwne, czy nie? Tu w Hollywood, gdyby która z dziewcząt wyraziła taki pogląd, uważano ją za wariatkę lub zieloną opty-

mistkę. Jestem w Hollywood już trzy lata i jedynymi mężczyznami jakich spotykałam byli tylko tak zwani "extras", których czasami wynajmują do obrazu dla zrobienia większego tłumu, lub dla wypełnienia sali tanecznej. Jeżeli tu są jacykolwiek milionerzy to muszą oni być gdzieś pochowani jako stetryczali ludzie, którzy nie mają już żadnego pragnienia i nasłuchują jak im wapnieją żyły . . .

"Jak każda młoda dziewczyna, lubię zwracać na siebie uwagę mężczyzn, lubię żeby mi nadszakiwano i starano się mi rozbawiać. Nie jestem przeciwną jeść hamburgery i zabawić się czasem w ping-pong, ale nie jestem też przeciw temu, aby mi czasem mój towarzysz, zafundował trochę kawioru na zabawie tanecznej na szczyście drapacza chmur. Nie rozumiem dlaczego nie mogłybyśmy zażywać tych samych towarzyskich sposobności, jak nasze siostry na Broadway'u.

"Ja powiem pani coś"—zwierzała się waszej przedstawicielce moja interlokutorka. "Jeżeli warunki tu się nie poprawią zamierzam wprowadzić bardzo drastyczną zmianę w moim adresie. Pewnego pięknego poranka spakuję moje manatki i będę spać stąd do New Yorku aż się będzie kurzyć za mną. Tam chórzystka ma o wiele więcej sposobności zrobić pieniądze i gdzie sposobności dla chórzystek i wogóle dla aktorek są takie, jakich tylko mogą sobie życzyć.

Co mówi o tem Earl Carroll

CO ZNACZY cała ta tyrada? Co jest właściwie z hollywoodzkimi chórzystkami, że czują się takie zawiedzione i niezadowolone?

Nie jest bowiem prawdą, że w Hollywood niema milionerów. Przeciwnie, Hollywood jest przepelnione samotnymi milionerami i zamożnymi urzędnikami wykonawczymi—lecz hollywoodcy milionerzy nie żenią się z chórzystkami. Nie zapraszają ich nawet ze sobą na tańce. Tylko na wypadek gdy chórzystka stanie się gwiazdą (co zdarza się bardzo rzadko), jest zapraszana na zabawy "arystokracji" wyższego światła hollywoodzkiego, lub nawet przyjmowaną jest przez towarzystwo filmowe.

Ktokolwiek w Hollywood chciałby dostać informacje z pierwszej ręki i autorytatywną o chórzystkach, nie może ich dostać z lepszego źródła jak od Earla Carroll'a, który bawi obecnie w Hollywood jako producent dla Twentieth Century-Fox. Ten znany znawca i wyszukiwacz piękności kobiecych ma ciekawe w tej materii obserwacje. On to jest tym, który zapewnia nas, że sytuacja kawalerów wyciekających pod drzwiami teatrów w Hollywood jest bardzo niska, w porównaniu z tem, czem jest w New Yorku. Powiada on: Nowojorska chórzystka, która nie może wyjść za mąż za przynajmniej \$150,000 w przeciągu roku czasu, nie jest uważana za dziewczynę mającą powodzenie."

Jako przykład powodzenia chórzystek na Broadway'u, które dobrze wyszły za mąż, pan Carroll przytacza następujące małżeństwa aktorek z boga-

tymi mężczyznami: Marcella Edwards, która stała się żoną Toma Manville, dziedzica fortuny asbestowej; Jean Murray, była "panna Toronto" z Kanady, która wyszła za mąż za pochodzącego z wysokiego towarzystwa Randolfa Hall, potomka jednej z najstarszych i najbardziej błękitnokrwistych rodzin New Yorku; Evelyn Nesbit, która wyszła za mąż za Harry K. Thaw; Libby Holman, która została żoną właściciela fortuny tytoniowej,—i "mała dziewczyna" nazwiskiem Peggy Hopkins Joyce ma także dużo do powiedzenia o swojej karierze małżeńskiej.

"Są niezliczone inne przykłady, w których wcale okazałe fortuny parzyły się z pięknościami z Broadway'u"—powiada p. Carroll.

"Jest to absolutna prawda"—powiada on dalej—że szanse aktorek wyjścia bogato za mąż są w New Yorku o sto procent lepsze, niż szanse ich koleżanek w Hollywood. Przede wszystkim dziewczęta w New Yorku są o wiele ładniejsze, ciekawsze i bardziej podniecające stworzenia pod każdym względem, niż te jakie się tutaj spotyka. Jedną z rzeczy, która czyni z chórzystki nowojorskiej najbardziej błyskotliwą dziewczynę w świecie jest sposób przedstawiania jej metoda wystawy okiennej przy pomocy dobrze ustawionych świateł. Jest ona dekoracją widzianą z bliska. Jest ona stała na wystawie. Może ona być widzianą i rozpoznawaną przez admirujących ją mężczyzn.

"W Hollywood dziewczyna jest stracona, gdy pojawi się na zastłonie kinematograficznej. Jej osoba jest zakryta od bliskiej styczności i staje się tylko małą cząstką w łańcuchu pomysłu zabawiania widzów patrzących na cienie

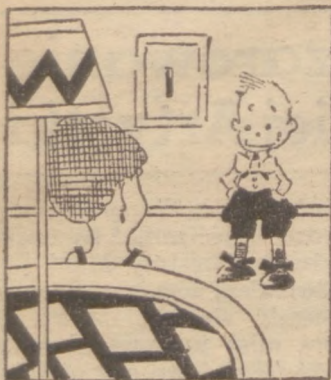
i światła osoby projektowanej na zasłone kinematograficzną. I nie wielu milionerów przychodzi pod drzwi studiów, gdzie nagrywane są komedie muzyczne.

"A nawet gdyby przychodzili byłoby trudno dla nich odróżnić jedną dziewczynę od drugiej, tak samo jak trudno byłoby odróżnić odmienne nogi u stonoga. Lecz na przedstawieniach scenicznym w New Yorku panowie mają sposobność podchodzić bardzo blisko sceny i wyróżnić z pomiędzy innych jedną z uderzających i pobudzających ich piękności na scenie.

"Nowojorska dziewczyna ma jeszcze inne przewagi i awantaże. Ma ona wszelkie sposobności spotykania się osobistego z bogatą młodzieżą i ze starszymi zamożnymi panami. Co pewien czas zapraszane są one jako goście honorowe na różne towarzyskie zabawy i należy to do ich zawodu, aby rozrzucać ich powaby w miejscach publicznych.

Producenci nowojorskich sztuk muzycznych starają się ogłaszać do ostatnich granic swe dziewczęta, gdyż rozumieją, że w ten sposób zapewniają powodzenie dla swoich przedstawień i ściągają bogatych patronów. Wymagają też aby ich dziewczęta ubierały się poza sceną tak samo elegancko i wystawiały, jak na scenie. Producenci baczą też na to, aby ich dziewczęta między jedną a drugą produkcją były zatrudniane także gdzieindziej, zazwyczaj jako modelki. Z tym dodatkowym z tego źródła dochodem i z przeciętną płacą \$250 tygodniowo mają oni w swoim zespole aktorki, które mogą wyglądać przyzwoicie i powabnie.

HUMOR :- ŻART :- SATYRA



ZROZUMIAŁ

Pani: "Dlaczego tak płaczesz, chłopcze?"

Chłopak: "Bo Jurek Drajewka chleb do wody rzucił."

Pani: "Jako? Z rozmyśleniem?"

Chłopak: "Nie, z masłem."



TAKŻE KLIENT BANKU

"Muszę iść podjąć pieniądze w banku."

"Czy masz tam pan konto?"

"Nie, ale mam wytrychi i browning."



ROZMOWA MAŁŻONKÓW

— Żonusi, jesteś najpiękniejsza ze wszystkich kobiet!

— Chciałabym, mój Jakubie, móc powiedzieć to samo o tobie.

— Nie nad to łatwiejszego! Skłamał tylko tak, jak ja przed chwilą.



NIEPEWNY

— Coś taki wściekły?

— Krzykalski nazwał mnie przed chwilą publicznie bydlakiem.

— Zaskarż go.

— Myślałem, ale się boję. A nuż chłop powoła do Sądu biegłych i przeprowadzi dowód prawdy?



— Powiadają, że apetyt przychodzi podczas jedzenia.

— Tak? A ja nic nie jadłem od dwóch dni i mimo to czuję, że mam wilczy apetyt.

Przymus Małżeński We Włoszech

— Feluś, czytasz gazety?

— Cóż to, za żłoba mnie masz, bez salonowego wykształcenia politycznego? — Znam świadome życie polityczne i każdy jeden większy kant, albo też włamanie, przez parę lat pamiętam!

— No to względem przymusu małżeńskiego, czyli też dzieciennego we Włoszech słyszałeś? Jak rany powariowali!

— Dlaczego?

— Jako? Ty myślisz że ślub nie kosztuje? Same zaręczyny wymagają kilka razy do kina z frajerką pójść i tabliczkę czekolady postawić.

A już ślub! Lakierki ma się rozumieć trzeba pożyczyc, zastaw na nie dać i potem się z odcisków od nich wyleczyć.

Także samo przyjęcie trzeba

zrobić, a że potem się rodzina i znajomi podgazują to i o naparzenie łatwo, za reperację mebli trzeba płacić i za leczenie w szpitalu też. To ja się pytam, kto da na to forszę?

— Wiadomo państwo Włoskie. Sam Mussolini każdemu jednemu oblubieńcowi smoking i dzieciak pożyczyc, a jak na weselu mordobicie się zrobi, to się ofiary leczy na koszt Państwa. Nawet jak ci zab wyleci, to wystarczy świadka postawić, że ci na weselu wybili, to od razu darmo wstawia!

— A jak się kto nie ożeni to musowo podatki płacić!

— Chociaż z drugiej strony nie wiadomo co gorsze. Podatki zapłacisz i masz na miesiąc spokój, a baba jest na stałe.

— Nie bój się! Już tam ta-

kie podatki wymyślili, że zgodziłbyś się z małpą ożenić i hipopotama mieć za dziecko, żeby tylko nie płacić!

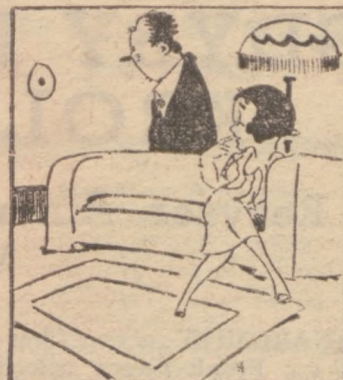
— I do tego musowo dzieci mieć!

— A za każde dziecko wygraną na loterii wypłacają!

— To widzi mi się, że tamtejsze cwaniaki ogromne kanty będą odstawiać. Wiadomo, że u nas żebraczki sobie "dzieci przy piersi" wypożyczają, żeby publikę za litosierdzie kiwać. To w tych Włoszech też będą sobie dzieci na premie pożyczyc!

— To jakby ci tam dzieciaka podrzucili, to tak, jakbyś tysiąc złotych znalazł. Zaraz leciś do banku i zmieniasz go na drobne!

— Musowo!



— Co za dziwny panuje w tym domu zwyczaj mówienia wciąż w trzeciej osobie...

— Tak, zwłaszcza, gdy się jest we dwoje...



WYMOWNY POSEŁ

— Jak ci nie wstyd! Od czasu jak przeszedłeś do opozycji, nie odezwałeś się w parlamencie ani razu!

— O, przepraszam! Zobacz no w gazecie. Czytałeś w nawiasach: "Śmiech na sali?" To właśnie ja!



IDEALNY

— T w ó j narzeczony jest strasznie małomówny.

— Ach główna rzecz, że zawsze mówi "tak."



— Jak to, nie słyszała pani tych strasznych grzmotów dzisiaj w nocy?

— Nie, nie nie słyszałam, bo ja śpiam od strony podwórza, to pewnie dla tego...



— Chciałabym pani coś powiedzieć, ale to długa historia...

— No, chyba nie tak długa, jak pański nos...

WCZESNE ZAKŁADY

Rzecz dzieje się w porcie gdyńskim



ZA CHWILĘ ma odejść parowiec transoceaniczny. — Syrena już ryczała, przy ostatniej kładce stoją dwaj marynarze i lada moment wciągną ją na pokład, przecinając w ten sposób wszelkie połączenie z lądem.

Nagle na molo ukazuje się jakiś cyklista i pedałuje wprost ku przystani. Zdaży przed odejściem okrętu, czy nie zdaży? Wsiądzie, czy nie wsiądzie? Podróżnych zaczyna ogarniać zdenerwowanie. Ktoś proponuje zakład i natychmiast kilkadziesiąt innych osób przyłącza się do gry hazardowej. Jedni dowodzą że cyklista dotrze na czas, inni, że napewno nie. Słychać okrzyki: "Prędeż! Prędeż! Brawo. Skacz pan na mostek!"

Ostatecznie cyklista zajeżdża, oddaje rower jakiemuś pracownikowi portowemu i, nie spiesząc się zbyt, wchodzi na pokład.

— Wszystko w porządku?

— pyta.

— W porządku, panie kapitanie — odpowiadają marynarze.

— No, to wciągnąć mostek i jazda!

Zawarte zakłady musiano unieważnić.



— Cóż to? W programie jest napisane, że to portret męża, a to przecież tańcząca kobieta!

— Frajer! Nie widzisz, że obraz jest odwrócony do góry nogami?



CZTERY DEPESE Z TAMTEGO ŚWIATA DO PLK. KOCA

No, nareszcie.

Dziadek.

Dla Polaków można dużo zrobić, czy z Polakami, to się pokaże.

margr. Wielopolski.

Stworzysz wielki w Polsce cud, Gdy zdołasz wcielić lud. Zygm. Krasiński.

że się tym razem wszystko udać może, Cieszę się Boże.

J Słowacki.

POMERANZ I PIPMAN

Pomeranz i Pipman siedzą na ławce w parku. W pewnym momencie mówi Pomeranz:

— Pipman, ty musisz mieć nieprzyjemności z moją żoną!

— Dlaczego?

— Z powodu brody!

— Przecież ja nie mam brody!

— Ale moja żona ma!

ZE ŚWIATA SREBNEGO EKRANU

GDYBY DOLAR NIE BYŁ KRÓLEM HOLLYWOOD

Reżyser Amerykański Potępia Metody Pracy
Wielkiej Wytwórni

ZNAKOMITY reżyser filmowy Frank Capra ogłosił sensacyjny artykuł — w którym poddał ostrej krytyce film amerykański. Oświadczył on, że amerykański przemysł filmowy jest — chory.

„Co jest właściwie przyczyną — że jest tak źle w naszej kinematografii, zastanawia się Capra. — Jedni przypisują to niemądremu scenariuszom, inni nieudolności reżyserów, inni wreszcie zabijaniu talentu aktorów przez wytwórnię.

„Nie przeczę — czytamy dalej — że pewne filmy mają powodzenie. Jednakże udoskonaliliśmy znakomicie tylko stronę techniczną filmu. Doprowadziliśmy do doskonałości wszystko, co dotyczy taśmy, fotografii i dźwięku. Jednakże sam film pozostał dalekim od doskonałości. — Stworzyliśmy podstawy wspaniałej sztuki, może najdoskonalszej ze wszystkich.

„Udoskonaliliśmy mechanizm, którym jednak nie umiemy się odpowiednio posługiwać, nazywają nas artystami, tymczasem nie jesteśmy jeszcze nimi. Jesteśmy jak małe dzieci, które malują akwarelki i same je podziwiają. Podziwiamy nasz dziecięcy wysiłek podobnie jak owe dzieci, które nie wiedzą nic o Leonardzie da Vinci, Rafaelu, czy Rembrandcie.

„Z małymi wyjątkami nikt z nas nie zdaje sobie sprawy z olbrzymich możliwości filmu. Jest rzeczą najwidoczniejszą, że publiczność kiedyś będzie bardziej wzruszona i będzie się bardziej interesowała filmami, niż wszystkimi innymi sztukami razem wziętymi, a więc teatrem, literaturą i sztukami plastycznymi. Tylko naprzód trzeba stworzyć sztukę filmową.

„Zdarza się, że pewni krytycy nazywają mnie olbrzymem. Tak jednak nie jest. Jestem również małym, jak inni. Przedewszystkim brak mi wykształcenia. Moje wykształcenie było wyłącznie techniczne. Mam dyplom inżynierski i jestem chemikiem. Po ośmiu latach jednak bezrobocia w moim zawodzie przerzuciłem się do kina.

„Często mi się zdarza, że ludzie pytają się w jaki sposób pewne filmy ujrzały wogóle światło dzienne.

„Przecież mówią mi, dziesięcioletnie dziecko zrobiłoby lepszy film.

Największym naszym przekleństwem jest to, że większość filmów robi się tylko pod kątem handlowym. — Filmy sprzedaje się na rok naprzód niemal na pniu i właściciele kin nie wiedzą nigdy co kupują.



Harriet Hoxter



Spencer Tracy

Film musi przestać być traktowany tylko jako interes. — Wielkie wytwórnie filmowe muszą się wyrzec posiadania własnych sal, w których się zmusza publiczność do oglądania wszystkich złych czy dobrych filmów danej wytwórni.

Dalej scenarzyści, aktorzy i reżyserzy, muszą przywiązywać większą wagę do wyniku swej pracy, niż do gaży. Domagam się również stanowczo zniesienia cenzury kinowej. — Jeśli mamy wolność prasy i wolność myśli, to dlaczego kino jest tak bardzo skrupowane.

Wreszcie scenarzyści, aktorzy i reżyserzy powinni się wyrzec podpisywania długotrwałych kontraktów. Powinni pracować tylko w tych filmach, na które mają ochotę.

Nie jest rzeczą trudną sprzedać dobry film. Publiczność gotowa rozwalić mury, aby tylko dostać się do wnętrza kina, wyświetlającego dobry obraz. Jednakże conajmniej trzecia część filmów nie powinna być wyświetlana.

Film ma tylko dwóch ludzi, których uważam za genialnych. Jest to Chaplin i Walt Disney. Są to ludzie, którzy coś ze siebie ofiarowują publiczności.

Są to dwaj artyści, którzy nie pozwolili się skomercjalizować, których talent nie ustandaryzował się. Trzeba im wystawić pomniki, gdyż oni tylko ukazali, że film może się stać sztuką. Od czasu do czasu czyni ktoś jeszcze jakieś heroiczne wysiłki. Ten i ów stara się uniezależnić od wytwórni, ale wtedy natrafia na nieprzezwyciężone trudności. Brak mu dobrych scenarzystów i artystów, gdyż wszystko co było lepszego na rynku, znajduje się w niewoli wielkich wytwórni.

Z punktu widzenia artystycznego obecny stan uniemożliwia postęp kina.

Większość artystów pragnie tylko pieniędzy. Dajcie im dolary, a nie kaźcie grać, a będą zadowoleni.

Gdy przeglądają scenariusz, pytają się tylko, ile przyniesie nam ten film? Dolar jest królem serc.

Gdy tylko jakiś młody artysta okazuje pewien talent, natychmiast bierze się go na kontrakt dobrze płatny, psują go dziennikarze filmowi i talent ginie. Artysta prowadzi życie na szeroką skalę, traci czas po lokalach nocnych, jest podejmowany i goszczony, nie ma czasu na pracę nad sobą. Trzeba mieć silną głowę, aby sukces nie zniszczył talentu.

Naogół reżyserzy w Hollywood są inteligentniejsi i bardziej zahartowani i odporni na niebezpieczeństwa Hollywood. Niestety większość z nich wzbogaciła się już i przeszła w czterdziestkę. Straciła więc ochotę do walki. Nie są już tak przebojowi, jak byli dawniej. Jednakże przyszłość kina jest wspaniała. Dzięki wysiłkowi takich ludzi, jak Griffith, Ince,

de Mille, Talberg, Chaplin czy Disney film wyszedł już z epoki kamiennej, a daleko mu jeszcze do wieku złotego. Trzeba jednak zdecydować się na rzecz jedną: detronizację dolara. — Póki on będzie królował w Hollywood, nic się nie zmieni na lepsze.

Tyle mówi Frank Capra, jeden z najwybitniejszych reżyserów Ameryki. Potępił on ostro metody filmu amerykańskiego, który w gonitwie za nadmiernymi zyskami zapomina — że poza „businesssem” jest jeszcze sztuka.

Zdaje się jednak, że głos Franka Capra nie dotrze do magnatów filmowych, którzy nie wyrzekną się swej polityki robienia filmów jedynie z punktu widzenia komercyjnego.

W Europie budzi się coraz silniejsza reakcja przeciwko kinematografii amerykańskiej — w wielu krajach ilość wprowadzanych filmów amerykańskich znacznie spada.

Film w Szkole

Wielkie wytwórnie filmowe zorganizowały specjalny dział produkcji filmów, przeznaczonych dla szkół, jako „pomoc naukowa”, i filmów o walorach pedagogicznych. Najsilniej rozwinął się ten dział w Japonii, gdzie niemal każda szkoła ludowa posiada swój aparat projekcyjny, i nauczanie przy pomocy filmu jest ściśle związane z programem szkolnym. Na drugim miejscu stoją Stany Zjednoczone, dysponując przeszło 10,000 kin szkolnych. Również produkcja francuska rozwija ożywioną działalność. Anglia znajduje się „prawie” na ostatnim miejscu, bo według danych statystycznych, zaledwie co 500 szkół korzysta z filmu naukowego, dotychczas niezorganizowanego należycie.

Triumf i Rozczarowanie Miłosne Wielkiej Artystki

WŚRÓD gwiazd, które zabrało Hollywood z Europy znalazła się też i młodziutka artystka filmowa z Hamburga Luiza Rainer. Poszczęściło się jej lepiej niż innym aktorom europejskim. Otrzymała jedno z największych odznaczeń filmowych Ameryki, a mianowicie wyróżnienie Academy of Motion Pictures Art and Sciences za najlepszą rolę filmową w roku 1936, a mianowicie za kreację Anny Held w filmie „Wielki Ziegfield” granym w Polsce p. t.: „Król kobiet”.

Dzięki temu wyróżnieniu Luiza Rainer znalazła się wśród czołowych gwiazd obok Marleny Dietrich, Joan Crawford, czy wreszcie Katarzyny Hepburn. Pierwsze miejsce za kreację męską otrzymał Paul Muni za swego Pasteura. Nie też dziwnego, że przez pewien czas oba te imiona łączono i rozeszły się nawet pogłoski o pewnym zbliżeniu między Luizą Rainer a Pawłem Muni. Twierdzono nawet, że Luiza Rainer, która występowała jako partnerka Muni w filmie



Eleanor Powell



Anne Shirley

„Ziemia Boga” pragnęłaby bardzo wyjść za swego partnera. Niestety Muni jest człowiekiem żonatym. Sprawy posunęły się tak daleko, że Muni miał już przedsięwziąć kroki rozwodowe, aby poślubić Luizę.

I teraz stała się rzecz odwrotna niż w historii Willi Fritsch i Lillian Harvey w Europie. Oto rozchodzi się wiadomość, że Rainer poślubiła pisarza Clifforda Odeta. Wprawdzie mówi się, że było to tylko „małżeństwo z rozsądku,” że Rainer, której groziło wydalenie z Ameryki, poślubiła pisarza, aby uzyskać obywatelstwo amerykańskie. Niebawem jednak okazało się, że była to raczej zemsta ze strony Luizy Rainer.

Po ukończeniu ostatniego filmu Muni miał przeprowadzić rozwód i poślubić Luizę Rainer. I nagle wypłynęły trudności. Zona Muniego, która początkowo zgadzała się na rozwód, nagle postawiła bardzo wygórowane warunki i w końcu oświadczyła, że nie zgadza się na rozwód. Jednocześnie Muni począł się wahać. Nie chciał się zdobyć na zbyt energiczny krok. Wtedy Luiza Rainer postanowiła wyjść za Clifforda. Muni w odpowiedzi na to wyjechał do Europy i to w towarzystwie swej małżonki.

W ten sposób zakończyła się jeszcze jedna legenda o miłości w Hollywood.

Jadzia Andrzejewska— Wielki Talent

Nikt nie jest prorokiem we własnym kraju. Aforyzm ten można z powodzeniem zastosować do popularnej artystki Jadzi Andrzejewskiej. Stała się obecnie gwiazdą filmową pierwszej wielkości głównie dlatego, ponieważ producent zagraniczny orzekł, że może ją zatrudnić we Francji, mimo niedostatecznego opanowania przez nią języka. Ta uwaga „etranżera” wystarczyła, aby ze wszystkich stron posypały

się obecnie dla Jadzi propozycje grania w filmie. Tylko jedna wytwórnia polska nie czekała na te najświeższe osady, „Leofilm” zaangażował Andrzejewską jeszcze na długo przed jej „karierą” paryską. Gra ona w komedii „Papa się żeni...” według Rapackiego charakterystyczną rolę „panieki z Radomska” i nie ulega żadnej kwestii, że wywiąże się dobrze z powierzonego jej zadania.

GWIAZDY FILMOWE NA BALU KOSTIUMOWYM



Cała elita hollywoodzka brała udział w balu kostiumowym, wydanym przez państwo Basil Rathbone z okazji 11-tej rocznicy ich ślubu. Uwagę pięknymi kostiumami zwracały Marlena Dietrich, Dolores del Rio i inne gwiazdy srebrnego ekranu.

Jaka Rolę Odegrali Polacy w Cywilizacjach Zagranicznych

(Ciąg dalszy)

Wiemy zato, że jednym z największych bohaterów narodowych walk Meksykańskich przeciwko metropolii hiszpańskiej był Polak Bieniański, adiutant i prawa ręka oswobodziciela Meksyku, Augustyna Iturbide. Bieniański pozostał wiernym swym ideologiom i tradycji polskiej, nawet wtedy gdy Iturbide zdradził nowo-powstałą rzeź z pospolitej meksykańskiej i obwołał się cesarzem, a następnie wszedł w konszachty z Hiszpanami. — Bieniański nie solidaryzował się z nim, wystąpił przeciw niemu i został rozstrzelany pod Vera Cruz.

Gdy Napoleon zaczął, — jeszcze w służbie Rzeczypospolitej i rewolucji, — szerzyć hasła wolnościowe po świecie, Polacy nadbiegli mu z pomocą nie tylko dlatego, że widzieli w nim ewentualnego wybawcę Polski, lecz także by służyć swoim przekonaniom.

Podczas kampanii Napoleona w Egipcie odznaczył się niepomniernie Sułkowski, który oddał swe życie w bitwie pod Piramidami, a obok niego cały zastęp oficerów i żołnierzy polskich.

Wszyscy znają rolę legionów polskich z Książewiczem i Dąbrowskim na czele i ich walki po całej Europie a nawet w San Domingo.

Po roku 1830 śmiało rzecz można, że Polacy prowadzili wszystkie ruchy wolnościowe na świecie.

Gen. Skrzynecki prowadził jako wódz naczelny armię powstańców belgijskich przeciwko Holendrom, a gen. Chrzanowski, jak niegdyś Kościuszko w Ameryce, zorganizował fortyfikację Belgii, a przede wszystkim najważniejszą aż do dziś twierdzę — Antwerpię.

Gen. Bem i Dembiński dowodzili powstaniem węgierskim. Gen. Chrzanowski był wezwany przez króla Karola Alberta by dowodził armią piemocką przeciwko Austrii, czemu jednak odmówił. Mierosławski komenderował ruchem wolnościowym w Pruszech, gen. Dwernicki był wezwany razem z 400 oficerami polskimi celem reorganizacji armii egipskiej w walce przeciwko Turkom. W "tysiącu walecznych" Garibaldi było również kilkudziesięciu Polaków. Służyli oni pod Custozą przeciwko Austrii a nawet podczas wojny francusko-pruskiej w roku 1870 a w walkach komuny paryskiej zasłynęli nazwiska Polaków, a przede wszystkim Jarosława Dąbrowskiego.

Nawet w dalekich krajach kolonialnych Polacy znajdują się na czele ruchów wolnościowych. Tak na przykład ostatnim powstaniem Maorysów przeciwko Anglikom w roku 1888 dowodził major Tempski, były powstaniec z 1863-go roku. Mało się o nim wie. Wiemy, że był on powstańcem, że jakimś cudownym trafem znalazł się na tych samych morzach, po których później wędrował Conrad. Cieszył się wyjątkową popularnością wśród podejrzliwych tubylców Polinezji — lecz to wszystko co o nim wiemy.

Lecz nie tylko w walce orężnej służyli Polacy. Ich sprężystość, dar inicjatywy, znajomość polityki międzynarodowej przysłużyła się wielce propagowaniu idei niepodległościowych i w skutecznianiu ich w nowo-powstających w XIX wieku państwach. Tak na przykład Rumunia zawdzięcza w wielkiej mierze swój historyczny rozwój niepodległościowemu agentom polskim — emisariuszom ks. Adama Czarotoryskiego, a w pierwszej mierze gen. Władysławowi Zamoyskiemu, który czy to na terenie zachodnim, czy też na półwyspie Bałkańskim był jak gdyby głową i duszą walki Rumunów o byt państwowy. — Wielce również zasłużył się na Bałkanach płk. Miłkowski (T. T. Jeż), szczególnie w dzisiejszej Jugosławii i Bułgarii. Niezapomnianą jest działalność legionu polskiego Adama Mickiewicza, jakoteż wysiłki organizacyjne Polaków w samej Turcji.

Wreszcie w dalekiej republice amerykańskiej w Chili, Ignacy Domeyko i Chodźko rozwijają myśl państwową i dają podwaliny organizacji wychowania tamtejszej ludności. — Domeyko jako największy organizator oświecenia publicznego w Chili przywrócił starodawny uniwersytet do niebywalej dotąd wspaniałości, spowodował wielki rozwój szkół powszechnych i wzrost oświaty sfer najniższych. Sprowadził on z zagranicy cały szereg uczonych niepowszedniej miary, zorganizował wykształcenie tego kraju przy pomocy lojalnej współpracy kilku Anglików, którzy dla Chili mieli zawsze wielki sentyment, nie

pozbawiony zresztą interesu politycznego.

W perspektywie czasu oraz wielkości wypadków, które przekształciły XIX wiek, skutkiem egoizmu szowinistycznego rozmaitych narodów, nie rzadko umniejsza się zasługi Polaków na terenie wolnościowym. Że jednak były one oceniane odpowiednio i że wpływ polskich emigrantów na środowisko, w którym żyli, czy to były Stany Zjednoczone, czy Węgry, był olbrzymi poprostu świadczy moda, która zapanała wówczas na świecie dla polskości i cały szereg pamiątek i wspomnień nie tylko bohaterów, ale nawet codziennych i tuzinkowych, które przez swoją tuzinkowość najlepiej świadczą, czym był element polski, dla ludzi wśród których żyli i mieszkali.

Często myślę porównywał znaczenie dla świata emigracji francuskiej do Rewolucji, lub dzisiejszej emigracji rosyjskiej z emigracją polską po rozbiorach czy po powstaniach.

Myślę o opasłym Ludwiku XVIII, żyjącym w sztucznym majestacie w Mitawie, o księciu D'Artois tchórzliwie wicherzemu w Anglii przeciw Republice i Bonapartemu.

Sledzę próżniaczy żywot Talleyranda w Filadelfii, snującego intrygi przez swoje przyjaciółki, które pozostały we Francji, by wrócić do kraju i przy rządzie rewolucyjnym czy jakimby on był, intratnie zająć stanowiska. Myślę o tych tysiącach pasorzytów po dworach niemieckich i północnych, co wszystko stracili prócz honoru osobistego i poczucia godności własnej szlachcica francuskiego.

A potem spoglądam na emigrację rosyjską dzisiejszą, bezmyślną, bezcelową, gdzie potomkowie starych rodów są fortancerzami w kabaretach, a piękne panie, za dużo dbając o swe nadobne ciała, dusze z chęcią tracą.

Tego wszystkiego w Polskich emigracjach nie było. Była jakaś ciężka duchowa, która wrazenie wywierała wielkie na ich środowiska cudzoziemskie i sprawiała tę legendę, w której już za życia żyli. Otaczała tę emigrację ogólna sympatia, podziw dla nieugiętości charakteru i uznanie dla bohaterstwa.

O popularności tej nie lepiej nie świadczy, jak olbrzymia literatura zagraniczna biorąca sobie Polaków za bohaterów i losy Polski za temat.

(Ciąg dalszy nastąpi)

NOWA BRON POWIETRZNA

Szybkość aeroplanów wzrosła tak bardzo od czasu wojny, że równoległe z nią zmniejszyły się szanse celności w strzelaniu. Jeśli uwzględnimy szybkość lotu obecnego bombowca i samolotu myśliwskiego (450 km. i więcej) okaże się przy każdorazowym ataku pościgowca, że możliwość oddania serii strzałów do bombowca ogranicza się do sekundy, najwyżej dwóch. Ujemne strony szybkiego lotu dają się więc już odczuwać w nowoczesnej wojnie powietrznej. Ale technika i pomysłowość nie kapitulują tak łatwo.

Były lotnik wojskowy, Francuz, Pierre Mellon, proponuje nowy sposób wyminięcia przeszkód w walce powietrznej dwóch przeciwników. Zamiast karabinu maszynowego miałyby wejść w życie granaty. — Każdy pościgowiec zaopatrzonej zostałby tak jak torpeda-

GOTÓWKĘ

czy Współczucie

CO WOLICIE GDY POTRZEBA WAM PIENIĘDZY?

Pożyczmy Wam Gotówkę!

Rozumie się, że sympatycznie odnosimy się do Waszych problemów. Ale — przede wszystkim pragniemy pomóc Wam pożyczając potrzebne pieniądze. Przyjdźcie dzisiaj. Ponieważ nasze ceny są niższe, łatwiej spłacie pożyczkę.

TANIM KOSZTEM POŻYCZKI \$10 DO \$300

PERSONAL FINANCE COMPANY

Pierwsze Piętro

1954 WEST NORTH AVENUE
Róg Damen, North i Milwaukee
TEL. BRUNSWICK 2350

"Wasz Niewidzialny Przyjaciół"
W Niedzielę o 4-tej po poł., WBBM

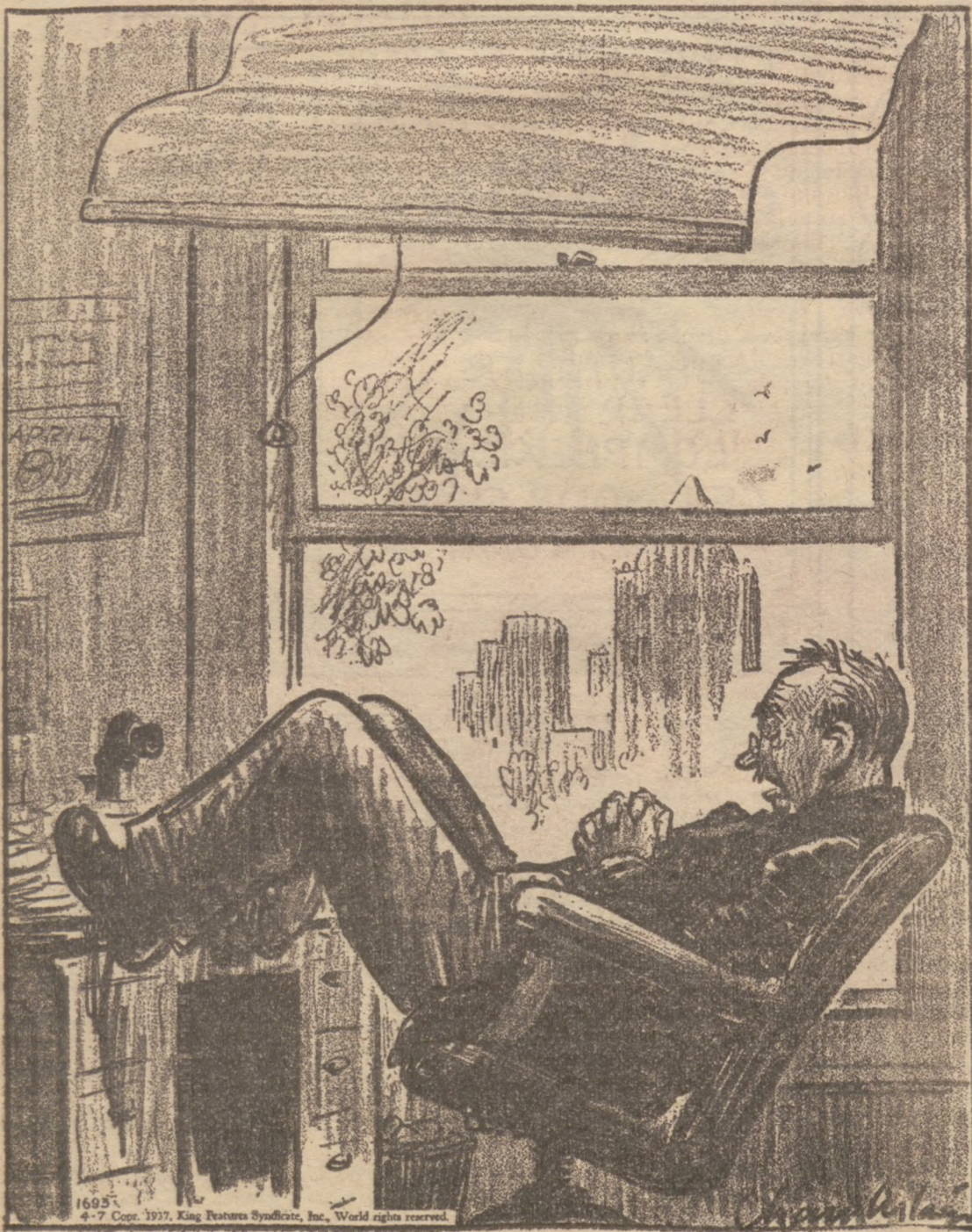
wiec, w jedną lub dwie wyrzutnie, które przy użyciu kompresora pneumatycznego wyrzucałyby 10 do 15 bomb. Według Mellona walka rozwijałaby się wówczas w taki sposób. Zwykle lewar wystarczałby do wystrzelania bomb w odstępach co 20-30-50 metrów. Przyrząd zegarowy regulowałby wybuch bomby w określonej "głębokości" (przy jej spadku), jak to ma miejsce z bombami wodnymi, używanymi przeciw łodziom podwodnym. Atak polega na tym, iż eskadra pościgowców krąży na dystansie 100 metrów przed i nad nadlatującą eskadrą bombowców i obrzuca przeciwnika bombami. Salwa tego rodzaju stworzy zasłonę wybuchową, przez którą nie przejdzie cao żaden samolot. Wybuch 15-kilogramowej bomby w odległości 40—50 metrów w lewo, w prawo, nad lub pod samolotem wystarcza dla osiągnięcia pożądanego rezultatu. Jeśli nawet nie trafią samolotu odłamki pocisku, to w każdym razie muszą spowodować silne awarie potężne fale powietrza wywołane wybuchem bomby. W ten sposób, tak czy inaczej, samolot zostanie uszkodzony i będzie musiał wyczołgać się z linii bojowej.

Jak określamy szybkość jazdy samochodu?

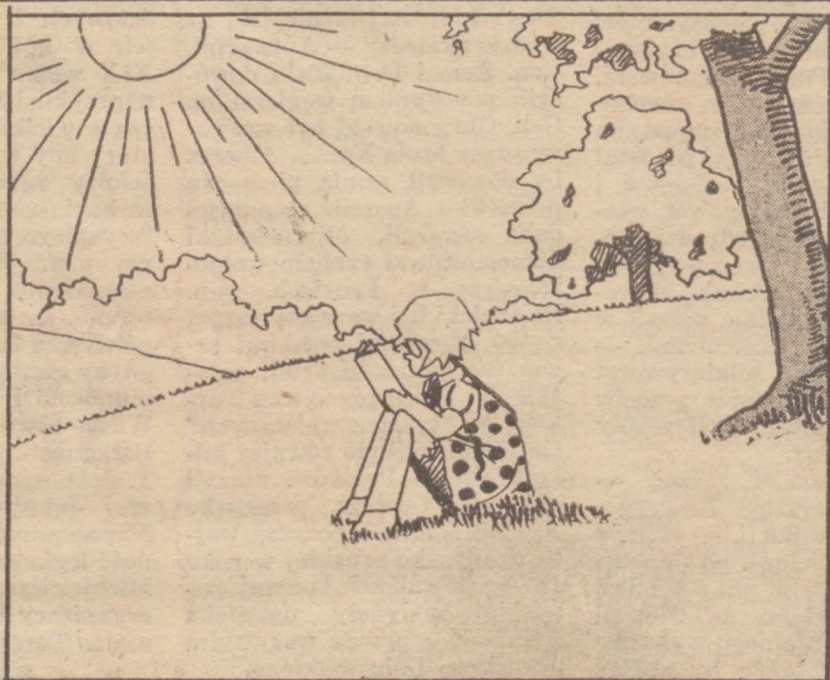
Królewski Klub Automobilowy w Szwecji przeprowadził niedawno ciekawe oświadczenie celem przekonania się, w jakim stopniu polegać można na ocenach naocznych świadków szybkości jazdy wozów. — Dokonano ponad 21,000 prób w najróżniejszych warunkach i przy udziale wszystkich sfer ludności, a także ekspertów samochodowych. Jak wykazały rezultaty, zaledwie 18 proc. osób ustaliło ze względnej ścisłości przy odchyleniu 5 od normy rzeczywistą szybkość samochodu, natomiast ponad 50 proc. szybkość wozów przy 30 i więcej procentach odchylenia od wskaźnika szybkości.

Ciekawe jest, że zawodowi eksperci samochodowi, których ocena winna być dokładniejsza od opinii przygodnych widzów, popełniali te same pomyłki co i laicy, a nieraz nawet większe błędy w obliczaniu szybkości. Interesujące były zarówno w mieście jak i na wsi, we dnie i w nocy, przy czym uwzględniono wszelkie możliwe okoliczności, w jakich zdarzyć się może wypadek lub zderzenie wozów spowodowane nadmierną szybkością.

Czy strajk siadany? Nie—gorączka wiosenna!



✦ Lilijka z Zaułka ✦



SPOTKANIE RODAKÓW

DON LUCIANO Barros y Aquas Calientes, były właściciel majątku ziemskiego pod Barceloną, szczęśliwie uciekł z życiem, przekroczył granicę francuską i zamieszkał w Paryżu. Zbyt już był stary, aby brać udział w wojnie domowej, to też wystarał się o nędzną posadzinę i żył z dnia na dzień.

Pewnego razu przechodząc bulwarami, Don Luciano usłyszał, że ktoś go woła z nazwiska. Obejrzał się i zobaczył swego niewiernego kasjera, który przed dziesięć laty okradł go i uciekł do Brazylii.

Teraz kasjer siedział we wspólnym samochodzie i ćmił cygaro.

— Proszę do mnie — wołał — proszę! Opowiem panu o sobie. Jestem bardzo bogaty i mam z panem niewyrównane rachunki.

Nieuczciwy kasjer zwierzył się emigrantowi, że dzięki skradzionej sumie dorobił się milionów teraz wrócił do Europy, aby nieco pohulać.

— Ukradłem panu, jeżeli
mnie pamięć nie myli, dwa-
dzieścia tysięcy pesetów. Czy
tak?

— Tak, dwadzieścia.

— Wszystko oddam, nawet z procentami.

Powiedziawszy te słowa, ekskasjer obliczył wszystko dokładnie i wręczył panu Luciano Barros y Aguas Calientes plikę banknotów.

— Czy jesteś pan zadowolony? — spytał.

— Oczywiście — odparł
ziemianin — jednego tylko

załuję, żeś mnie pan nie okradł
wówczas na sto tysięcy pese-
tów.

I Gość:—Lubi pan śpiew,

II Gość:—Owszem lubię ogromnie, i dlatego wolalbym, aby zamiast tej pani kazał pan postawić gramofon i nałożyć płytę z aria Kiepur.

CZYJA KULTURA JEST STARSZA?

Włoch i Francuz sprzecza-
li się, czyja kultura jest starsza?

— Oczywiście nasza kultura jest najbardziej starożytna — dowodził Włoch. — Niedawno w pobliżu Rzymu wykopano studnię na 40 metrów głębokości. Czy wie pan, co znaleziono na jej dnie?

— Skądże mogę wiedzieć?
— Wielki kawał drutu. Czy
nie rozumie, co to znaczy?

pan rozumie, co to znaczy? — Nie? Więc ja panu powiem. To znaczy, że już w epoce bardzo wczesnej nasi pra-praprzodkowie korzystali z telegrafu.

— Nie nadzwyczajnego! U nas na południu Francji również wykopano studnię. Ale

nie na 40 lecz na 140 m. głębokości. Czy wie pan, co znaleziono na tej olbrzymiej głębokości?

— No?

— Nic! Absolutnie nic. Ani kawałka drutu. A to dlatego, że nasi pra-praprzodkowie korzystali z telegrafu bez drutu.

MILCZENIE—ZŁOTO

— Chciałbym zobaczyć tego mechanika, który reperował hamulec u mego samochodu!

— Proszę bardzo, a o co panu chodzi?

— Połóż pan na bok ten klucz, który pan trzyma w ręku, a wówczas pogadamy.

(Gawęda Żołnierska)

ŻOŁNIERZ U FURTY NIEBIESKIEJ

PRZYPLĄTAŁO się choróbko niedobre do starszego strzelca Warka Posmyka. Zwaliło go na łóżko szpitalne i trzymało, nie popuszczając ani trochę.

Jak se zachorował, tak se i umarł ony Posmyk, a jak umarł, to zaczął sobie kombinować, co to teraz z nim będzie? Bo to można przecież dostać się do nieba, albo do czyściska, albo nie daj Boże do piekła. No i wykombinował, że najlepiej będzie nie zwlekając iść do raju, spróbować, czy go tam nie puszcza?

Śmiałość to była wielka, ale czego jak czego, a śmiałości i odwagi nigdy żołnierzowi polskiemu nie brak. Zebrał się więc Posmyk w drogę. Buty galantowczyścił, mundur też, przywdział pas z ładownicami, na ramię wziął karabin i ruszył przed siebie.

Szedł tak, aż doszedł do wysokiej góry, co szczytem chmur sięgała. Tu wlaź na chmurę, z tej na drugą coraz wyżej, aż go jedna zaniosła między gwiazdy. Stąd już droga była łatwa, bo to z gwiazdy na gwiazdę skłik i w ten sposób dostał się aż do furty od raju, gdzie dusze szczęśliwości wiecznej zażywają.

Ranek to był wczesny. Słońce pięknie świeciło. Pod samą furta raj, zamkniętą na wielką kłódkę, siedział jakiś siwy jak gołąb staruszek i na słonku wygrzewał kości. Posmyk zaszalutował i zwrócił się do staruszka z pytaniem:

—Pozwolicie, dziadku, przysiąść się tu do was? Zrobiłem kawał drogi i zmachałem się tego!

—Siadź se, siadź, żołnierzyku. A skąd to Pan Bóg prowadzi?

—Z Polski, dziadku, a nawet z samej Warszawy!

—Polska? A co to jest Polska, bo jakoś nie słyszałem....

Posmyk zezem spojrzął na staruszkę. Kpiny, czy co? Ale tamten patrzył dobitnie, więc się żołnierz pohamował i odparł grzecznie ale trochę twardym głosem:

—Nie wiecie, co to Polska? To taki kraj, takie państwo, moja ojczyzna!

—Tak! Musi to być marny kraj i liche państwo, bom jakoś dotychczas....

Nie dokończył, bo Posmyk poderwał się z miejsca i jak nie wrześnie:

—Wara tak gadać o Polsce! Dziękujcie Bogu, że macie siwą głowę, bo inaczej, tobym was nauczył szacunku dla Polski! Nie byliście w Polsce, nie znacie jej i gadacie, jak ten ślepy o kolorach.

—Nie gniewaj się żołnierzyku! Lepiej będzie, jeśli mi powiesz, jaka to jest ta twoja Polska.

—Jaka? Ano taka ci wielgachna, że drugiego takiego państwa pewnie na całym świecie nie ma. Żeby sto dni szedł, to z końca do końca nie przejdzie. I góry ma i morze ma, a na nim marynarkę wojenną. Okrety, jak te cacka, a chłopaki, jak te smoki, takie zadziorne i dumne! A jakie miasta, jakie w nich domy, pałace. Ale ja, rolnik z Prandocina z pod Miechowa, może wiecie? To wam o ziemi opowiem.

—Oj, bogataż ta nasza ziemia, bogata! Jak posiejesz pszenicę, to ci na chłopą wysoka urosnie, a kłosa to jak bicze. Wyjdiesz se rano na pole, spojrzysz, a tu się kołysz naby złociste morze zbożny łan. A jak wiatr zawieje to ci

z tych kłosików idzie dzwonić jak w kościele. To aż w czółwieku dech zaprze, na oną ziemię ukochaną spozierając.

—A ludzie jacy! Sami swoi, Polacy, jeden w drugiego, sami bracia, sami swojacy!

—To czy jest taki drugi kraj na świecie? Napewno nie ma!!!

—No i widzisz, żołnierzyku, jak to dobrze żeś mi o tej swojej Polsce opowiedział. Teraz już wiem jaka jest. Ale jaka tam u was armia? Bo to się może zdarzyć, że kraj piękny i wielki, a ma żołnierza lichego, tchórzliwego co boi się głowę pod kule nadstawić w obronie swojego kraju i swojej wolności.

Aż zatkało Posmyka. Krew mu uderzyła do głowy, oczy wściekle wybałuszył i siedział tak chwilę, sapiąc ciężko. Wreszcie szepnął zdławionym głosem: No już mi odeszło—po czem mówić zaczął:

—Nie powiadajcie drugi raz takich rzeczy, bo nie wstrzymam.... Nasza armia, to przecie.... żebyście tak zobaczyli, jak ciągnie nasza piechota! Rypią miarowo buciska o ziemię, idą chłopcy jak te samsony. Na łbach czapy rogate, na ramieniu karabiny.... Bagnety błyszczą, jak srebrne, orkiestra gra, że aż echo idzie. A kawaleria, a artyleria, a czołgi, a samoloty! To aż serce rośnie, na to patrząc.

—A jak wojna była, to się to wszystko rwało na wroga, że wstrzymać trudno było! No i zwyciężyli wrogie zastępy i dali nam wszystkim Polskę wolną. I prędzej wszyscy polegliby, niżby oddali najmniejszą skrawkę polskiej ziemi! Taka to jest nasza armia polska!

—Ale ktoście wy, że się mnie tak o wszystko wypytujecie? Staruszek uśmiechnął się dobitnie:

—Widzisz, ja jestem święty Piotr, klucznik niebieski. Ja to dusze do raju wpuszczam. O Polsce wszystko dobrze wiem, mówiłem zaś tak, żeby się przekonać, czy ty kochasz swój kraj i czy z ciebie żołnierz jak się patrzy. Bo innych ja tu do raju nie wpuszczam.

Posmyk przypadł do ręki świętego.

—Darujcie mi święty Piotrze, jeśli się na was zgniewałem, a ja nie wiedziałem kogoście wy. A czy do raju mnie wpuszczacie? Bo tam grzeszyków różnych nabierało się kopa i mendel.

—Damy z tym jakoś radę—odparł święty klucznik—kochasz swój kraj i dbasz o honor twojej armii, to nie możesz być złym człowiekiem. No, ale mi już czas otwierać furta raj. Ogarnij się trochę, boś po tej drodze zakurzony. Zaraz cię wpuszczę do raju!

S. Cwierzakiewicz.

Humor

W KUCHNI

Pani przegląda książkę wydatków kucharki.

—Ależ Zuzanna robi błędy w pisaniu, no, no.

—Proszę pani, właśnie tak jest dobrze. Pani wie, jak trzeba napisać, ja wiem, jak trzeba ugotować.

W SĄDZIE

Poszkodowany: — A potem Mateusz uderzył mnie w łeb kijem dębowym.

Sędzia: — Skąd wiecie, że dębowym?

W Poniedziałek, 12-go Kwietnia Otwarte od 9:30 rano do 6 po Pol.

Now 10 DEPT. STORES

AMERICA'S FASTEST GROWING DEPT. STORES

GOLDBLATT BROS

NEW STATE ST. STORE State, Jackson to Van Buren

Also at All Neighborhood Stores

Broadway at Lawrence | 47th Street & Ashland | Chicago & Ashland Ave.
Lincoln at Belmont Ave. | 91st St. & Commercial | 26th and Turner Avenue
Chicago & Cass Sts. | Hohman Ave. at Sibley | 645-665 Broadway
Joliet (Ill.) | Hammond (Ind.) | Gary (Ind.)

NAJWIĘKSZE TANIOŚCI W ROKU SPRZEDAŻ RESZTEK!

- Celanese
- Ładne Rayon
- Acetates
- Trzy Grupy

Najładniejsze Materiały Na Wiosenne i Letnie Sukienki W Konserwatywnych i Novelty Tkaninach i Kolorach

Bez wahania polecamy te śliczne, nowe, modne i dobre rayon, celanese i acetates materiały do szycia waszych sukienek na wiosnę i lato. Różne desenie aprobowane przez świat mody na sukienki do noszenia rano, popołudniu i wieczorem. Wszystkie są 39 cali szerokie w długościach 3 do 5 jardów. Dumne będziecie ze swego dzieła gdy do uszycia użyjecie tych ślicznych materiałów. Przyjdźcie wcześniej by mieć dobry wybór!

Wartości od 39c do 59c | Wartości od 45c do 79c | Wart. od 70c do \$1.19

24c JARD

34c JARD

54c JARD

WYPRZEDAŻ WIELKICH DWÓCH GRUP PRALNYCH RESZTEK!

Świeże, Ładne, Chłodne, Pralne Materiały Na Lato Odpowiednie Na Odzież Dla Was i Dla Dzieci!

- Kwieciste Desenie
- Gustowne Geometryczne
- Paski • Kraty

Długości 1 do 3 jard.

Wartości do 15c jard

Długości 5 do 10 jd.

Wartości do 35c jard

10c JARD

16c JARD

Wielki wybór ślicznych deseni i jednobarwnych pralnych materiałów odpowiednich na wiosenną i letnią odzież. Wszystkie ślicznie się piorą. Wszystkie 36 cali szerokie.

WYPRZEDAŻ 10,000 JARDÓW CZĘŚCIOWO WEŁNIANYCH I WEŁNIANYCH RESZTEK

Wszystkie Najnowsze w Tym Sezonie Kolory i Tkaniny z Których z Łatwością Uszyjecie Śliczne Płaszcz i Kostjumy!

- Homespuns • Flanele
- Tweeds • Krepy • Kraty

Wiosenny kostium... płaszcz na następny sezon... teraz jest stosowna pora do zakupu najlepszych wełnianych i pół wełnianych resztek! Dobry wybór po zadziwiającej cenie! Sprzedawane ze sztuczek aż do \$1.50 za jard. W tej grupie są długości od 1 do 5 jardów. Wszystkie są 54-cali szerokie. Wartości których żadna rozsądna kobieta nie pominie!

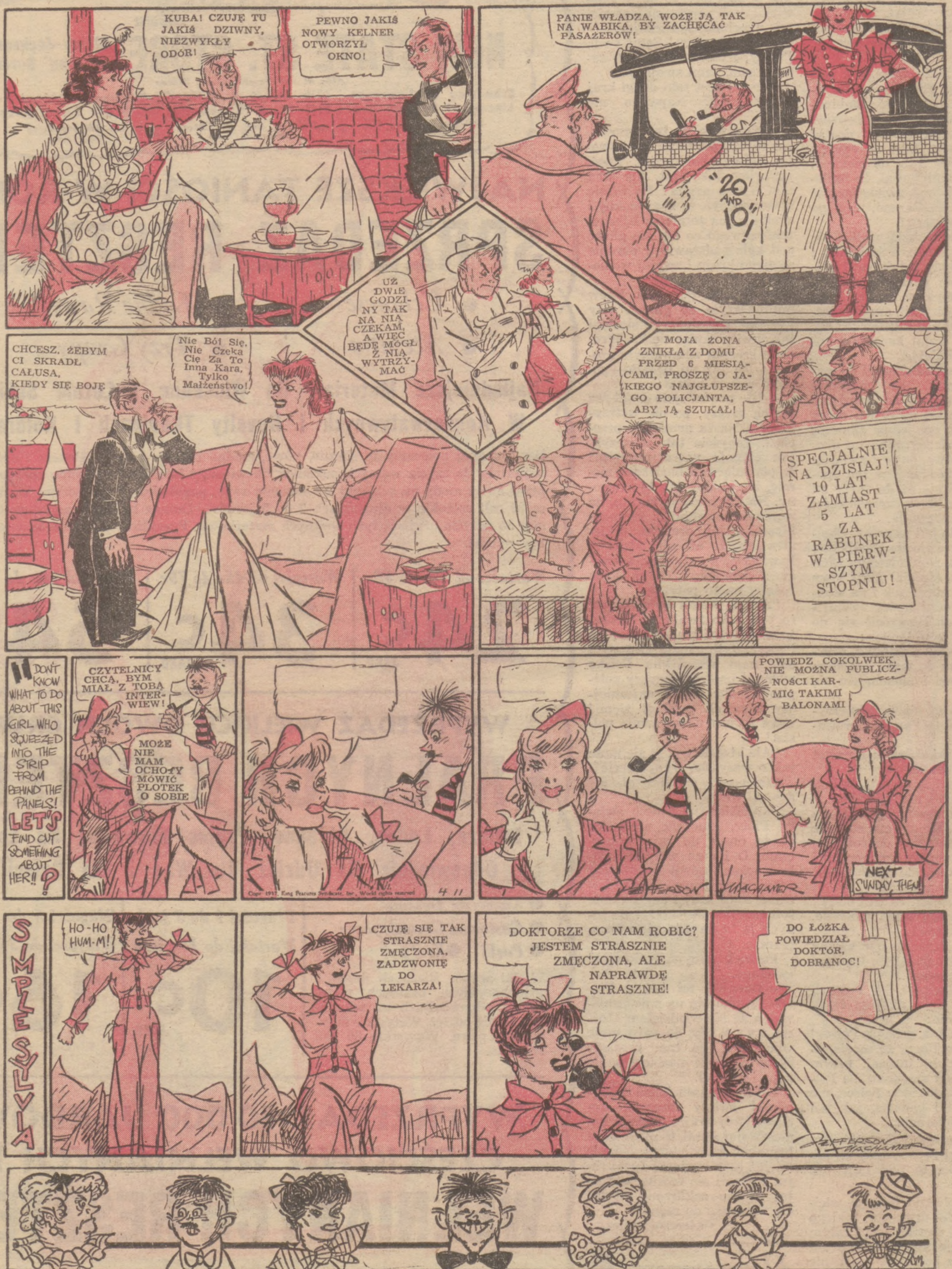
79c JARD

Przepraszamy, Lecz Bez Zamówień Tel. ani Poczł. —Zastrzegamy Sobie Prawo Ograniczania Ilości.

Ah! Ci Ludzie!

Rysuje

Jefferson Machamer



ANTONI W. oskarżony jest o to, że w stanie nie-trzeźwym pobił w restauracji "Pod parasolem" wszystkich obecnych gości w liczbie ośmiu, czem zakłócił spokój publiczny.

Oskarżony W. uśmiechnął się mile zdziwiony.

— To się tylko o spokój rozchodzi? A ja myślałem, że o to mordobicie.

— Za pobicie będzie pan miał oddzielne sprawy. Czy przyznaje się pan do zakłócenia spokoju publicznego?

— Iii... — panie sędzio, żadnego chałasu nie robiłem. To

ZEMSTA NA RATY!

oni krzyczeli, bo ich pieter obleciał... Szczególnie jedna blondyna piszcziała, bo się właśnie o jej narzeczonego rozeszło.

Siedzieli oni obok mojego stolika. Ja sobie naturalnie dla towarzyskiej rozrywki podmrużywałem na tę ową blondynkę. Dziewczyna miała zadowolenie ale jej kawalerowi to się nie spodobało.

Podrywa się z krzesła i na mnie:

— Czego pan na moją damę mruga. żebym ja pana w mordę nie mrugnął.

Widzę, proszę sądu, że młodziak zapalczywy, więc żeby go ostudzić mówię mu delikatnie:

— Odsuń się pętaku bo się narwiesz i możesz być przegrany.

A ten smarkacz, zamiast uszanować moją radę wyjechał na mnie z pyskiem i znieważył mnie śmiertelnie!...

Oskarżony wałnął się pięścią w pierś.

— Mamusię moją obraził, proszę sądu.

I jak się miałem nie denerwować! Rąbłem go krzesłem w łeb.

— Ale on jeden pana obraził! Więc dlaczego pobił pan wszystkich gości?

— Miałem swoje wyrachowanie.

— Jakież?

— Taki byłem przez tę obrzę zły, że gdybym wszystko na tym jednym młodzieńcu

skupił, to onby już żywy nie wstał.

A poco ja mam taki grzech brać na siebie? Poco mam człowieka zabijać?

I żeby chłopaka od pewnej śmierci ratować, te swoją złość rozłożyłem na wszystkich gości Po równemu. Bo zamiast jednego zabić, to już lepiej ośmiu pokaleczyć.

Takim sposobem wszystkim się dostało. Jeden facet tylko do telefonu na chwilę wszedł, też bez dwóch zębów wyszedł... Ale sumienie mam czyste. Zabić nie zabiłem.



MŁODA SŁAWA MUZYCZNA.
Bolesław Woytowicz, kompozytor
i pianista, nagrodzony państwową
nagrodą muzyczną Polski na rok
1937.

(Światowid)



KONKURS SZOPENOWSKI W WARSZAWIE. W
sali Filharmonii odbył się konkurs szopenowski dla
młodych adeptów sztuki fortepianowej. Na przodzie
jeden z biorących udział w konkursie gra, na lewo
słuchają członkowie jury konkursowej, a w głębi
siedzą uczestnicy konkursu.

(Światowid)



PREZYDENT R. P. W INSTYTU-
CIE BADAWCZYM CHEMII. —
Przed światami prezydent Polski,
dr. Ignacy Mościcki, zwiedził che-
miczny instytut badawczy, jako
chemik, żywo się interesuje.

(Światowid)



POLACY W ŻYCIU DYPLMATYCZNYM STO-
LICY. W przyjęciu, jakie wydała onegdaj ambasada
meksykańska w Washingtonie, wzięli udział również
i Polacy. Na fotografii widzimy członka ambasady
polskiej Edwarda Kulikowskiego i pannę Helenę
Czedekowską, córkę znakomitego malarza polskiego.
W tyle siedzi generał Amezcú, attache wojskowy am-
basady meksykańskiej w Washingtonie.

(International)

ALBUM KRÓLÓW POLSKICH



KAZIMIERZ I. Odnowiciel.
(panował od roku 1040-1058)

Zabrał się do tepienia resztek bałwochwalstwa i zaprowadził ład i porządek w państwie, ukrócił swawolę, poczem zabrał się do rozszerzania granic Polski, odbijając miasta, zabrane za swego poprzednika, zdobywając gród za grodem.

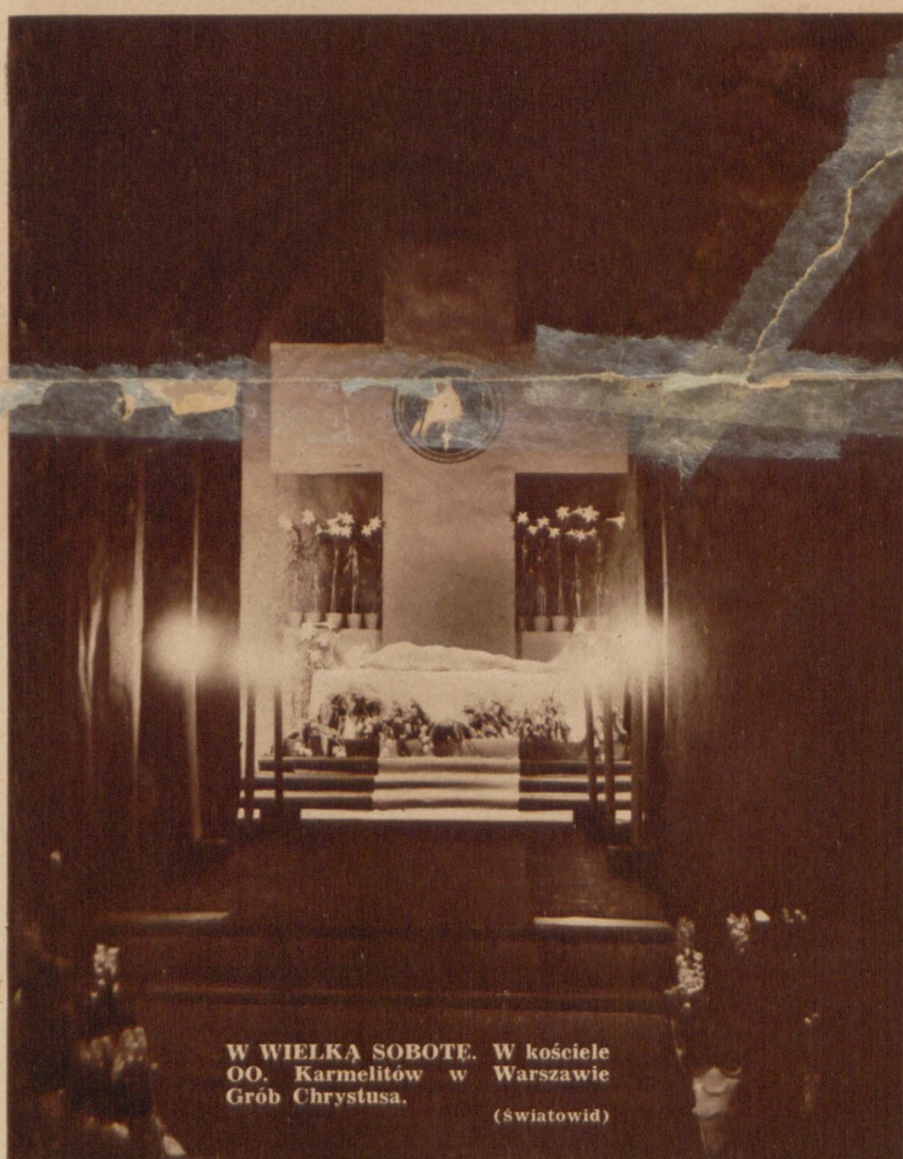
JAK WARSZAWA ŚWIECIŁA WIELKANOC?



W KOŚCIELE ŚW. KRZYŻA.—
W czasie Rezurekcji procesja wy-
szła na ulicę przed kościół.
(Światowid)



STARY ZWYCZAJ WIELKOTY-
GODNIOWY. W czasie nabożeń-
stwa w Wielki Czwartek kardynał
ks. Kakowski dokonał obrzędu my-
cia nóg 12 starcom.
(Światowid)



W WIELKĄ SOBOTĘ. W kościele
OO. Karmelitów w Warszawie
Grób Chrystusa.
(Światowid)



WIELKI OLTARZ w kościele Św.
Anny w Warszawie, uderzający
wysokim artystycznym układem ołta-
rza i kwiatów.
(Światowid)



GRÓB CHRYSZTUSA W KOŚCIE-
LE ŚW. KRZYŻA. Do kościoła te-
go schodzi się na odwiedzenie gro-
bu corocznie tłum wiernych.
(Światowid)

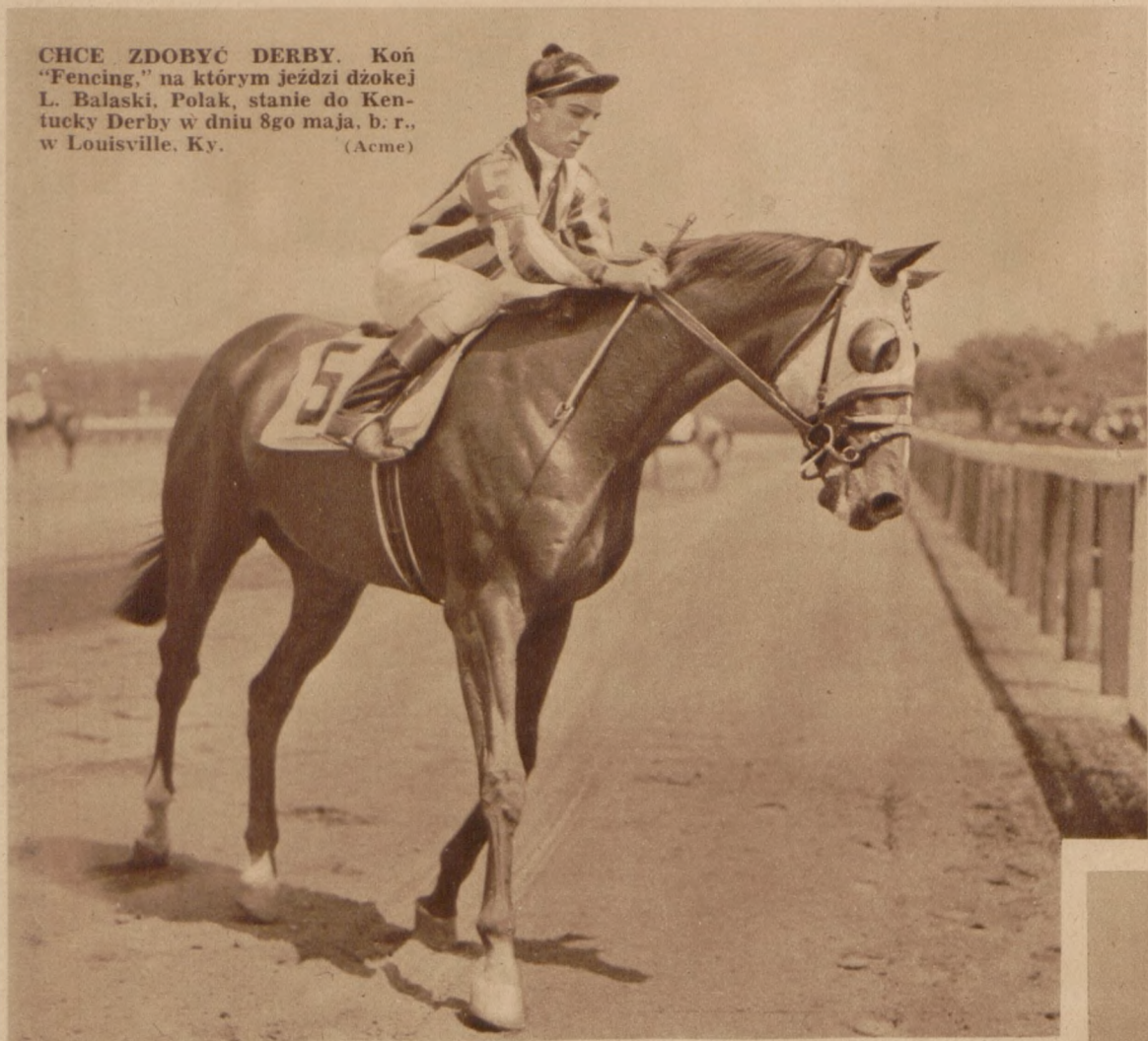


ŚWIECENIE BOŻYCH DARÓW.
Dziewczęta i chłopcy przynieśli ko-
szyki z wielkanocnymi smakołyka-
mi do poświęcenia przed plebanią
w Michałowicach.
(Światowid)



OTO POLSKIE ŚWIECONE. Ty-
powy stół zastawiony święconem w
przecietnym domu w Polsce.
(Światowid)

CHCE ZDOBYĆ DERBY. Koń "Fencing," na którym jeździ dzokej L. Balaski, Polak, stanie do Kentucky Derby w dniu 8go maja, b. r., w Louisville, Ky. (Acme)



GWIAZDA Z GWIAZD. Młode adeptki sztuki filmowej, przyszłe gwiazdy utworzyły taką gwiazdę na plaży w Santa Cruz, Cal. Niektóre już się zdążyły opalić. (Acme)



PRZED NOCĄ W POLSCE—W CHICAGO. Jutro odbędzie się w hotelu Drake w Chicago "Noc w Polsce." Poniżej grupa artystów polsko-amerykańskich pracujących nad przygotowaniem dekoracji, dla ozdoby ścian hotelu.



Władysław Mazewski i Adam Szwejkowski

NAJNOWSZE MODY. Oto najnowszy styl z Paryża. Spódniczka czarna, wełniana, staniczek z wełnianej materii, o wzorze drukowanym w kolorach białym i czarnym. Kapelusz słomkowy imituje kapeluszki bretońskich marynarzy. (Acme)

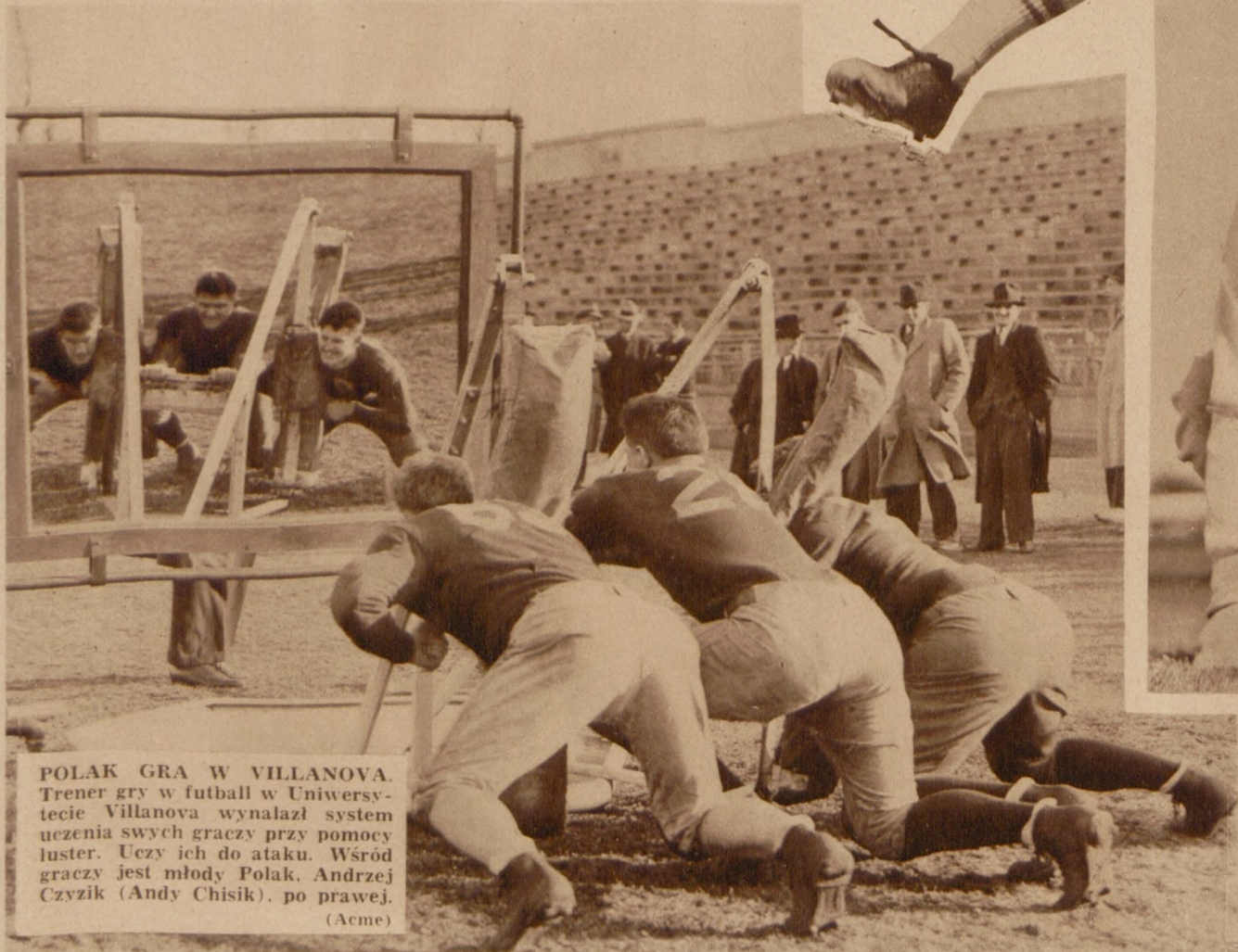


Stefania Kwiatkowska i Franciszka Tarka

POLAK ZNAKOMITYM ODTWORCĄ ROL SZEKSPIROWSKICH. Jan Gielgud, syn Polaka i matki Angielki, występuje obecnie na scenach amerykańskich w rolach szekspirowskich, uważany przez krytyków za najświetniejszego tragika nowoczesnego. Gielgud odrzucił oferty z Hollywood. Wszędzie podkreśla swą polskość. Brat jego jest znakomitym pisarzem angielskim, i napisał szereg powieści na polskie tematy. (Acme)



POLAK W PORTLAND BEAVERS. W klubie piłki metowej Portland Beavers gra w tym sezonie nasz rodak Ad Liszka (skacze).



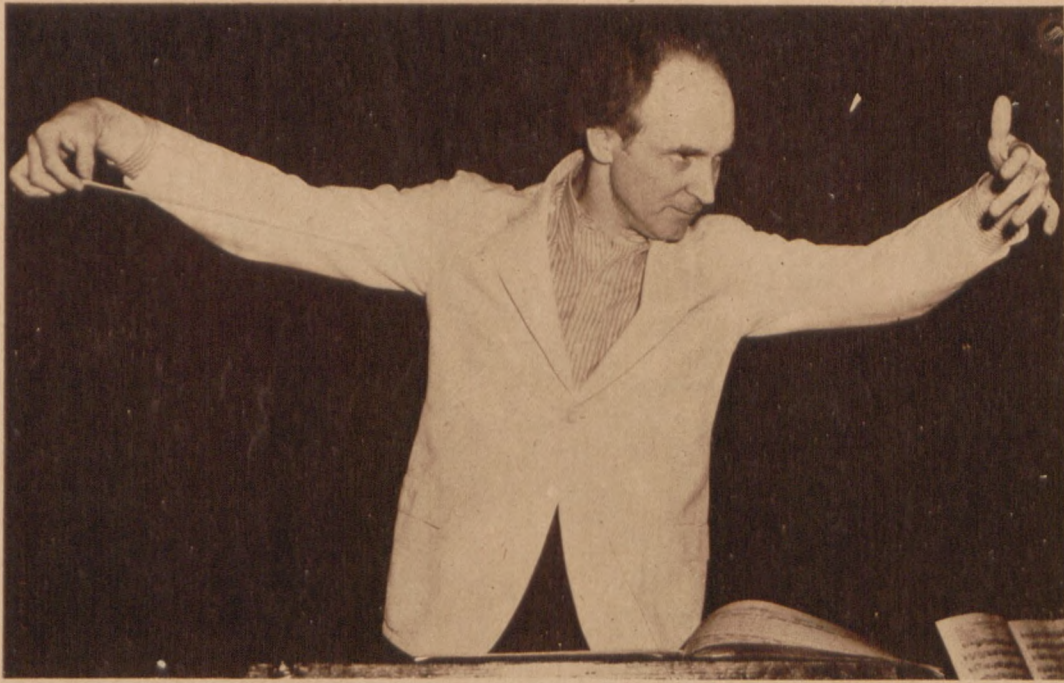
POLAK GRA W VILLANOVA. Trener gry w futbol w Uniwersytecie Villanova wynalazł system uczenia swych graczy przy pomocy luster. Uczy ich do ataku. Wśród graczy jest młody Polak, Andrzej Czyżik (Andy Chisik), po prawej. (Acme)



Józef Rusiecki



Norbert Czarnowski (Biltmore Photo Studio)



PROF. JERZY BOJANOWSKI DYRYGUJE W MINNEAPOLIS SYMPHONY ORCHESTRA. Nie jest to łatwe zajęcie przygotować orkiestrę do koncertu symfonicznego. Zdjęcia, dokonane przez fotografa w Minneapolis przedstawiają naszego doskonałego muzyka i dyrygenta w chwili, gdy ćwiczył orkiestrę do ostatniego koncertu przed 2 tygodniami w Minneapolis, Minn.



NOWA WARSZAWA. Inna część miasta, zbudowana dopiero w ostatnich latach. Na przedzie typ polskiej willi, w głębi gmach rezydencyjny. Przy willach wszędzie ogródki. (Acme)



PARADA WIELKOCNA. Po razurekci odbrwa się do parady. Oto polskie piękności przed kościołem św. Stanisława w Chicago w ub. niedzielę. (Od lewej do prawej) Klara Wojciechowska, Zofia Perch, Lilian Latko, Dorota Wojciechowska, Frances Krause i Cecylia Papciak. (Foto: Henryk)



NOWA WARSZAWA. Oto zupełnie nowa, niedawno powstała dzielica rezydencyjna w Warszawie. (Acme)



OD KAWALERZYSTÓW POLSKICH. Piękna rzeźba przedstawiająca kawalerzystę, pokonującego przeszkłę, wręczona przez oficerów Rezerwy marsz. Rydywili-Sułgtemu. (Światowid)

TYP NASZYCH HARCEREK ZWIĄZKOWYCH. Bronisława i Leokadia Tomczakówny, dwie harcerki z Racine, Wis., są pięknym typem młodzieży żeńskiej, skupiającej się w szeregach harcerstwa związkowego.



Monastery
BRAND
ROCK & RYE
LIQUEUR
With Fresh Fruit

Do nabycia w składach likierów i tawernach

Produkt firmy
NATIONAL CORDIAL CO., Chicago
M. F. Strużyński i Syn, właśc.

SKRZYNKI
BEZPIECZENSTWA

MAŁYM KOSZTEM
można wyznaczyć skrynkę bezpieczeństwa na przechowanie wszelkich rzeczy wartościowych.

W GMACHU
BANKU MILWAUKEE AVENUE NATIONAL
Milwaukee Ave. przy Division